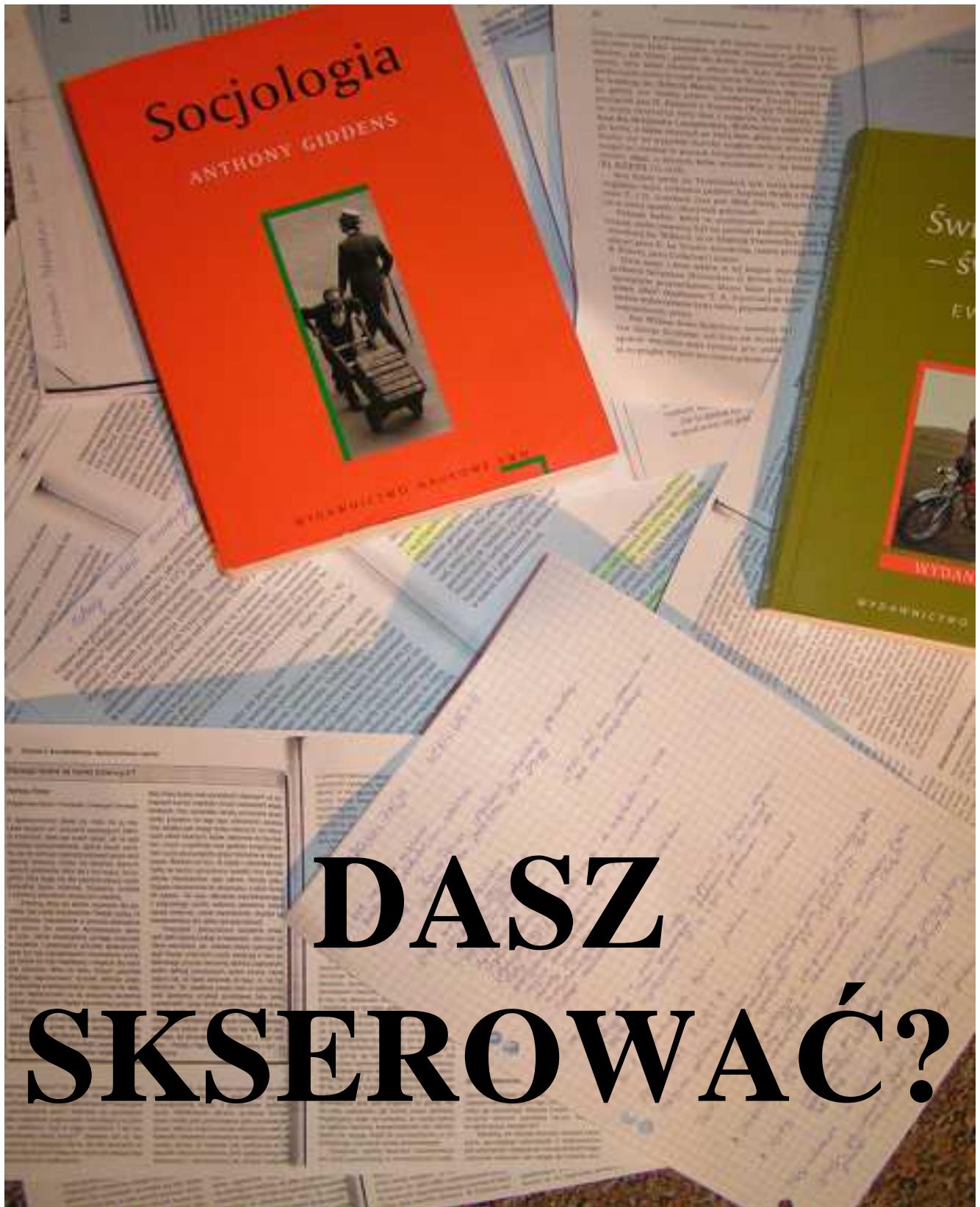


MAKUL (A) TURA

4/2008



DASZ SKSEROWAĆ?

Spis treści:

1. Socjologicznie

- 3- Niegrzeczne Dziewczyny
- 7- Pokolenie bez kropki nad I

2. Filozoficznie

- 9- Pogłębianie niewiary-
wywiad z prof. Sabina
Kruszyńską

3. Muzycznie

- 17- Wydział muzyczny

4. Opowiadaniowo

- 19- Szatniarz
- 27- Mali ludzie
- 29- Laleczki

5. Wierszowo

- 31- Jowita Felska
- 31- Aleksandra Laszuk
- 31- Joanna Kucharska
- 31- Łukasz Rzeszotarski

Skład redakcyjny:

Marcin Byliński, Paulina Dudziuk,
Aleksandra Grabowska, Małgorzata
Penkalla, Piotr Kozak, Paulina Bilińska

Projekt okładki: Paulina Bilińska,
Aleksandra Grabowska

Skład i łamanie: Paulina Bilińska
Aleksandra Grabowska

Adres redakcji:

ugmakulatura@gmail.com

Drodzy czytelnicy,

Witamy was po wakacyjnej przerwie na gdańskiej uczelni. Tak, tak... wiemy, że nie w tym samym składzie (witamy nowo przybyłych studentów), że wcale nie chciało się wracać, a odbywające się zajęcia nie wróżą nic dobrego. Już nawet za oknem jesień daje o sobie znać, a temperatura zbliża się do 5 stopni w skali Celsjusza.

Mamy jednak nadzieję, iż nawet zimne noce i dni nie przeszkodzą wam w rozwijaniu swoich talentów i zainteresowań. My zachęcamy do udziału w kółkach hobbystycznych oraz do tworzenia kolejnego numeru naszej gazety. A potrzebni będziecie, bo kolejny numer ma stanowić przełom. Nic więcej nie powiemy, ale chyba zasialiśmy w was ziarno ciekawości? Na razie jednak przekazujemy wam TEN numer po 4-miesięcznych wozajach. I uśmiechnijcie się troszkę przeglądając kolejne strony, bo to co na nich jest, to wasze przemyślenia.

A na koniec, jakby to powiedziałyby dwa stwory z reklamy- Apelujemy o bycie koleżeńskim.

Miłej lektury!

Redaktor naczelne:
Aleksandra Grabowska
Paulina Bilińska

Niegrzeczne dziewczyny

Idolką dzisiejszej kultury masowej staje się dziewczyna. Ma niewiele ponad dwadzieścia lat, ubiera się jak nastolatka i nie zachowuje się jak panienka z dobrego domu. Pali papierosy, upija się do nieprzytomności, narkotyki zna nie tylko z nazwy, jeździ samochodem po spożyciu alkoholu. Czasami trafia do aresztu, więzienia lub na odwyk. Dziewczyna – idolka jest sławna, a własną sławę kontestuje lub zarabia na niej pieniądze. Jest popularna i niegrzeczna.

„Niegrzeczne dziewczyny atakują!” grzmi Newsweek¹, serwisy internetowe, takie jak pudelek.pl lub Wirtualna Polska pękają w szwach od informacji o najbardziej rozchwytywanych gwiazdach pop-kultury i ich ekscesach, publiczność natomiast, wedle wszelkich znaków, domaga się i z zapartym tchem poszukuje wiadomości o nowych idolkach, takich jak Paris Hilton, Amy Winehouse, Lindsay Lohan, Britney Spears, Doda Elektroda, żeby wymienić tylko te najbardziej znane. Wymienione postaci łączy obecność w show-biznesie oraz przede wszystkim ich „niegrzeczność” - uzależnienie od alkoholu, narkotyków, skandale seksualne, regularne mniejsze lub większe wykroczenia prawne. Masowe media zostały zawojowane przez „niegrzeczne dziewczyny” – to one nas dzisiaj fascynują, o nich chcemy wiedzieć jak najwięcej.

Czy trend ów jest nowy i, być może, rewolucyjny w kulturze zachodniej? Czy mamy może po prostu do czynienia z kolejnym wariantem ścierania się idola i anty-idola w wymiarze kultury masowej? Czy fakt wybierania przez nas, jako odbiorców, „niegrzecznych dziewczyn” na idolki jest wyrazem postępującej feminizacji show-biznesu i, być może, naszego społeczeństwa w ogóle, czy też tendencji wprost przeciwnej? Czemu „niegrzeczne” są właśnie „dziewczyny”, nie zaś „kobiety”, „chłopcy” lub „mężczyźni”?

Simone de Beauvoir jako jedna z pierwszych definiuje kobietę jako „drugą płęć”, Innego – jako przedmiot w subiektywnym, męskim postrzeganiu świata. Kobieta jest przyziemna, chaotyczna, niedostępne są jej wolność myślenia i racjonalizm, charakteryzujące męski, dominujący, porządek świata. Feminizm postmodernistyczny zrewidował poglądy de Beauvoir w inności kobiety dostrzegając jej wartość i zaletę. „Kondycja innego upoważnia kobiety do tego, by utrzymując dystans krytykowały normy, zalety, praktyki dominującej kultury (patriarchalnej), która chce je narzucić także tym żyjącym na swoich peryferiach, czyli kobietom. Inność zatem, przy wszystkich swoich skojarzeniach z opresją i podrzędnością, jest czymś więcej niż kondycją osoby opresjonowanej i podrzędnej. Jest także sposobem bycia, myślenia, mówienia, wiodącym do otwartości, wielości, różnorodności, różnicy”.² Kim w tym kontekście jest dziewczyna? Czy możemy zakwalifikować ją do kategorii kobiet, czy też uznać ją raczej trzeba za Inną w opozycji do nich?

„Dziewczyna” jest konstruktem niepełnym. Nie stanowi ona ani dorosłej, pełnowartościowej kobiety, w swojej inności dostrzegającą swoją siłę. Nie jest jednakże już dziewczynką, małą jednostką przygotowywaną do roli kobiety. Znajduje się na półmetku między dzieciństwem a dorosłością, oczekiwania społeczne wobec niej są niejasne i nie do końca

¹ Por. Leszek Bugajski, Robert Ziębiński, *Laski dają czadu*, Newsweek, numer 31/07, s. 86.

² Anna Burzyńska, Michał Paweł Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, Znak 2006, s. 258.

sprecyzowane. Ralph Linton wyjaśnia, iż „wiek młodzieńczy pod pewnymi względami fizjologicznymi różni się od dzieciństwa i wieku dojrzałego.

Dla badaczy osobowości techniki radzenia sobie z tym faktem, jakie wypracowały rozmaite społeczeństwa, są niezmiernie interesujące, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę nikłe sukcesy towarzyszące naszym wysiłkom w tej materii. W społeczeństwach, które uznają młodzież za odrębną kategorię i wyznaczają jej czynności stosowne do jej możliwości, okres ten przemija bez stresu lub prawie bez stresu i szok dla osobowości przy przejściu od ról dziecięcych do ról życia dorosłego jest nieznaczny. Społeczeństwa, które raczej ignorują szczególne właściwości wieku młodzieńczego, mają do wyboru dwa sposoby radzenia sobie z tą sytuacją. Mogą rozszerzać kategorie wieku dziecięcego, przypisywane jej postawy i wzory jawnego zachowania tak, by obejmowały młodzież, lub włączać młodzież do młodszych grup wieku kategorii dorosłych. W obydwu przypadkach młodzież stanowi problem dla siebie i innych.

Jeśli oczekuje się od młodzieńca, że będzie przestrzegał dziecięcych wzorów posłuszeństwa i zależności, to albo staje się on złym dzieckiem, zbuntowanym przeciwko autorytetom, albo poddaje się i utrwała w sobie te wzory tak mocno, że w przyszłości z wielkim trudem weźmie na siebie odpowiedzialność osoby dorosłej i jej inicjatywę. Jeśli zaś oczekuje się, że od momentu dojrzewania będzie postępował wedle wzorów dorosłych, poczuje się zmuszony do takich form zachowania, które w najwyższym stopniu nadwerężają jego możliwości lub nawet je przekraczają. Chociaż społeczeństwo formalnie może zaliczać go do mężczyzn, przez długi czas będzie pozostawał drugorzędnym członkiem tej kategorii, mniej wartościowym w porównaniu z innymi jej członkami, a wskutek tego będzie podlegał wszelkiego rodzaju frustracjom. Istnieje chyba tylko jedna możliwość gorsza od obydwu tych metod – niedookreślenie społecznej roli młodzieży. Od młodzieży żądamy na przemian dziecięcego posłuszeństwa i uległości oraz inicjatywy i

brania na siebie odpowiedzialności, które wynikają z pozycji dorosłych.”³

Dziewczyna jest więc nie tylko trudną do sklasyfikowania „młodzieżą”, ale także „drugą płcią”, nie „młodzieńcem” w spódnicy, ale „nie-młodzieńcem”, „nie-kobietą” i „nie-mężczyzną”. Jak możemy próbować zdefiniować dziewczynę? Fizjologicznie jest ona już dorosłą kobietą – miesiączkuje, jest więc zdolna do reprodukcji, jest bardziej samodzielna i niezależna od rodziny niż dziewczynka, nie ma jednak obowiązków dorosłej kobiety. Wydaje się, iż najprostszą granicą między byciem dziewczyną a kobietą może stanowić fakt wejścia w związek sakramentalny lub macierzyństwo, teza ta jednak rozbija się, jeśli przyjrzymy się wymienionym we wstępie do tej pracy idolkom. Czas może niektóre z nich przedstawić, takimi jak postrzegane są obecnie.

Na prowadzeniu w „niegrzeczności” wybija się zdecydowanie Lindsay Lohan, od której wybryków plotkarskie serwisy aż huczą. Urodziła się ona w 1986 roku. Kariera Lindsay zaczęła się w wieku trzech lat w reklamach telewizyjnych, następnie zdobyciem roli w serialu i filmach familijnych lub dla młodzieży, między innymi dla wytwórni Walta Disney’a. Obecnie gra w filmach „dorosłych”, nagrywa płyty muzyczne, jest laureatką nagród dla najlepszej młodej aktorki. Większość tych nagród przyznana jest przez stację MTV⁴. Lohan stała się jednym z pierwszych przykładów młodocianej, kapryśnej hollywoodzkiej gwiazdy uzależnionej od alkoholu i narkotyków, w potocznym rozumieniu dość rozwiązłej seksualnie i nie do końca żyjącej w zgodzie z panującym na terenie Stanów Zjednoczonych prawem. Medialny wizerunek Lindsay Lohan, zwłaszcza w aspekcie wizualnym, ewoluował od słodkiej dziewczynki z czasów początków jej kariery do wizerunku dorosłej kobiety, czego wyrazem może być tegoroczne

³ Ralph Linton, *Kulturowe podstawy osobowości*, [tłum. Aleksandra Jasińska – Kania], Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 87-88.

⁴ Por. http://pl.wikipedia.org/wiki/Lindsay_Lohan, 7.01.2008.

poświęcone jej sesja i wywiad w amerykańskim wydaniu magazynu Elle.⁵ Ciekawostką jest fakt, że mimo iż w wywiadzie i ilustrujących go zdjęciach Lohan jest ukazana jako dorosła, elegancka kobieta i profesjonalna gwiazda (brak wyzywających strojów, stylizacja na ostatnią sesję Marilyn Monroe, spokojne tło, eleganckie ubrania i dodatki)⁶, na stronie „Behind the cover”, pokazującej stylizację do sesji połączonej z reklamą użytych w niej produktów, komentarz zatytułowany jest „What a Girl Wants”⁷. Lindsay Lohan może więc być ukazana jako „kobieta”, wszyscy czytelnicy powinni jednak wiedzieć, iż za upozowaną aktorką kryje się zwyczajna „dziewczyna”.

Innym przykładem niegrzecznej idolki może być Amy Winehouse, urodzona w 1983 roku, angielska wokalistka soul, jazz i R&B oraz twórczyni tekstów muzycznych⁸. Jest laureatką wielu nagród w swojej branży, między innymi BRIT Awards w kategorii „Najlepsza solowa artystka”. Jej płyty sprzedają się świetnie, zaś jej piosenki szycją po listach przebojów, zarówno w rodzimej Wielkiej Brytanii, jak i w Stanach Zjednoczonych czy Europie. Dlaczego Amy jest niegrzeczna? Tytuły poświęconych jej notatek w serwisie pudelek.pl: „Amy aresztowana!”, „Amy stanie przed sądem?”, „Amy idzie na odwyk!”, „Została aresztowana za posiadanie narkotyków!”, „Twierdzi, że odwyk jej nie pomoże!”, „Pobiła się z mężem”, mówią same za siebie.⁹ Artystka rzadko wymieniana jest z imienia i nazwiska, mamy tutaj do czynienia z niedoroślą „Amy”, Amy, którą łatwo potępić, ale może i się o nią zatroszczyć. Strach się bać, co jeszcze zrobi niegrzeczna Amy! Sama Winehouse na zdjęciach zawsze pokazana jest w mocnym, nienaturalnym makijażu, z imponującą grzywą fantazyjnie ułożonych

włosów, w nieoficjalnych pozach (ściągnięta buty), bardzo często z papierosem w ustach i z wyeksponowanymi tatuażami na odsłoniętych ramionach. W jednym z jej przebojów słyszymy: „They tried to make me go to rehab, I said no, no, no”¹⁰.

Wymienione osoby swym wizerunkiem publicznym nie odpowiadają do końca określonemu pojęciu „dziewczyny”. Z jednej strony, mamy do czynienia z profesjonalistkami, planującymi swoje kariery zawodowe i konsekwentnie realizujące swoje zamierzenia twórcze. Z tego punktu widzenia, zarówno Lindsay Lohan, jak i Amy Winehouse mogą być postrzegane jako dorosłe. Z drugiej strony, częścią ich wizerunku medialnego jest szeroko pojęte szaleństwo i bunt, które przystoi młodości. Żadna z artystek nie pretenduje do miana autorytetu, nie jest też za taki uważana. Ich przywilejem jest nieliczenie się z konsekwencjami oraz brak odpowiedzialności za popełnione czyny. Wydaje się, iż taka postawa jest świadomą kreacją na niepoprawną nastolatkę, nie stanowi bowiem reguły zarówno w amerykańskim, jak i polskim show-biznesie. Za przykłady przeciwnych postaw możemy uznać równolatki bohaterki tej pracy, takie jak, na przykład, Scarlett Johansson czy Monikę Brodkę.

Zastanawia jednak spora ilość „niegrzecznych dziewczyn” wśród popularnych postaci kultury masowej. Wydaje się, że zapełniają one niszę „niedookreślonej społecznej roli młodzieży”, a jednocześnie niedookreślonego statusu społecznego dziewczyny. „Niegrzeczna dziewczyna” przede wszystkim swoim strojem podkreśla, że jest kobietą (prawie kobietą?), Inną w stosunku do chłopca czy mężczyzny. Jednocześnie jej zachowania nie wpisują się w kanon oczekiwań społecznych wobec kobiet¹¹. Powstaje pytanie, czy podobne oddźwięk społeczny budziłyby „niegrzeczni” chłopcy, wydaje

⁵ Por. Elle, numer 09/07.

⁶ Op. cit., s. 544-547.

⁷ Op. cit., s. 176.

⁸ http://pl.wikipedia.org/wiki/Amy_Winehouse, 7.01.2008.

⁹ <http://www.pudelek.pl/tag/Amy+Winehouse/1/>, artykuły z okresu sierpień – grudzień 2007, 7.01.2008.

¹⁰

<http://www.completealbumlyrics.com/lyric/131123/Amy+Winehouse+-+Rehab.html>, 7.01.2008.

¹¹ Por. Ralph Linton, op. cit., s. 84.

się jednak, że nie. Społeczeństwo zachodnie, być może ze względu na swoją patriarchalną strukturę i zakodowane w związku z nią wzorce kulturowe, łatwiej wybaczyłoby wybryki charakterystyczne dla naszych idolek osobnikowi płci męskiej. „Niegrzeczny chłopiec” jest stadium tymczasowym, robi to, czego już nie będzie wolno mężczyźnie. Jak każdy człowiek ma prawo do popełniania błędów, które naprawi będąc już dojrzałym, a grzechy jego młodości nie będą miały konsekwencji w dorosłym życiu. Postawa licznych bohaterów literatury¹², legenda młodych gniewnych w XX wieku (jak na przykład, Jamesa Deana, Jimiego Hendrixa, Jima Morrisona...) buduje i utwierdza świadomość, iż młody mężczyzna ma prawo „się wyszumieć”. Młodej dziewczynie kultura dotychczas tego prawa odmawiała. Dziewczynce nie wypada być kimś innym niż małą kobietką, starannie przygotowującą się do roli kobiety.

Współczesne idolki przyswoiły sobie rolę dotychczas zarezerwowaną wyłącznie dla młodych chłopców. Dzisiaj dziewczyny również mogą się „wyszumieć”, żyć nie przejmując się konsekwencjami swoich czynów, które łatwo będzie można przekreślić decydując się na dorosłość. Niegrzeczna idolka stanowi ikonę tych dążeń. W przypadku idolki mamy bowiem do czynienia ze świadomą autokreacją na szaloną nastolatkę. Dorosłość idolki nie musi wiązać się z dojrzałością charakteru, ale jedynie ze zmianą wizerunku, czyli z zamiany atrybutów z młodzieżowych na właściwe ludziom dorosłym. Dziewczyna została równouprawniona do popełniania błędów młodości. Jednocześnie ciekawym jest fakt, że ewolucja w postrzeganiu dychotomii dziewczyna-chłopiec wydaje się być podobna do postrzegania relacji kobieta-mężczyzna. Dziewczyna jest Innym wobec chłopca, obecnie jednak w swojej inności dostrzega wartość i siłę.

¹² Dorian Gray w powieści Oscara Wilde'a, Armand Duval w „Damie kameliowej” Dumas, kawaler Des Grieux z „Manon Lescaut” de Prevosta, nawet nasz rodzimy Kmicic z watażki staje się bohaterem narodowym.

Żeby być niegrzeczna jak chłopiec, nie musi udawać bycia chłopcem, jest dumna z tego, iż jest młodą kobietą (prawie kobietą?). Jednakże, mimo iż wizualnie współczesna idolka afiszuje swoją kobiecość, w sferze zachowań możemy nadal dostrzec udawanie chłopca, jako jedyne dostępne dotychczas wzorca szumnej młodości.

Wydaje się więc, że obecność „niegrzecznej dziewczyny” w kulturze masowej jest tylko pozornie afirmacją feministyczną, pod hasłem „my też możemy grzeszyć i nie zamierzamy się tego wstydić!”. Z drugiej jednak strony, wydaje się, że w przypadku postaci takich jak Lindsay Lohan czy Amy Winehouse uzależnienie od alkoholu, narkotyków, skandale seksualne, regularne mniejsze lub większe wykroczenia prawne lub chociaż tylko wulgarny i prymitywny język (który nie przystoi młodej pannie) jest jedynie wyrazem braku innych środków do wyrażenia własnej niezależności w stosunku do idoli kultury masowej. Niegrzeczna dziewczyna tylko pozornie stoi w opozycji do niegrzecznego chłopca, w rzeczywistości zaś powieliła jego zachowania. Pozostaje więc cały czas przedmiotem w kulturze patriarchalnej, nieświadomie opresjonowaną Inną, nie czyniącą z inności swojej zalety, ale traktującej ją jako ewentualną immanentną cechę, której nie można zaprzeczyć, ale nie można jej też traktować jako równorzędny atut wobec dominującej kultury męskiej.

Bibliografia

- Anna Burzyńska, Michał Paweł Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, Znak 2006.
- Ralph Linton, *Kulturowe podstawy osobowości*, [tłum. Aleksandra Jasińska – Kania], Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- Leszek Bugajski, Robert Ziębiński, *Laski dają czadu*, Newsweek, numer 31/07.
- Elle, numer 09/07.

**Paulina Dudziuk III rok
Socjologia, IV rok Filologia Romańska**

POKOLENIE BEZ KROPKI NAD „i”

Jak wygląda w dzisiejszych czasach młody człowiek? Nie chodzi oczywiście o aparycję. Chodzi o to co myśli młody człowiek, jakie ma marzenia, co go śmieszy, a co smuci. Im więcej wiosen za pasem, tym więcej ról młodzież musi na siebie przyjmować i z wieloma poważnymi problemami zmierzyć. Niewątpliwie znajdujemy się w okresie, który przygotowuje nas do wejścia w dorosłość. Jak postrzegają nas młodych inni? W rolę innych obsadzam najważniejszy środek opiniotwórczy, czyli Internet. Oto co znalazłam – oto modele młodego człowieka:

Yuppies

Poszukiwacze doskonałości – młodzi ludzie dzisiejszych czasów. Poszukują nowych wyzwań, by sprawdzić swoje możliwości. Maja jasne sprecyzowane cele. Studia – dobra praca – super partner – rodzina – prestiż. Kalkulują swoje przyszłe postępowania, by zmaksymalizować zyski i zminimalizować koszty. Są zdecydowani, zdeterminowani i głodni sukcesów w każdej płaszczyźnie życia – to właśnie yuppies, oznacza *young upwardly mobil professionals* (młodzi pnący się do góry profesjonaliści) lub *young urban professional* (młodzi miejscy profesjonaliści).

Porzucona generacja

Młodzi ludzie poddają się zmianom, by wreszcie się uniezależnić. Ale jak się okazuje ich start wcale nie należy z reguły do łatwiejszych. Mówi się, że obecna generacja ludzi młodych u progu dorosłości nie może liczyć na wsparcie ze strony rodziny, władz, organizacji. Dlatego często klasyfikuje się nas młodych jako porzuconą generację. Młodzi ludzie to autentyczny samotny tłum.

Pokolenie mp3

Modne ciuchy, wypasione buty, stajlowe dodatki – do tego dochodzi nieodłączna rzecz młodego człowieka. Obecnie można je dostać w każdym markecie. Są małe, a potrafią pomieścić całą dyskografię znajdującą się na komputerze młodziaka.

Chodzi oczywiście o odtwarzacz mp3. Jest on niewątpliwie oznaką prestiżu, jak i formą pewnego lansu, gdy rozbrzmiewa z niego stajlowa muza. Mp3 jest atrybutem młodego pokolenia, które staje się przewodnikiem dla pokolenia swoich rodziców i dziadków. Nastąpiła decentralizacja autorytetów. Syn staje się autorytetem dla ojca itd. Młodzi ludzie sterują w dzisiejszych czasach runkiem muzycznym. Internet i rozprowadzanie plików mp3 przez serwery zrewidowały tradycyjny model muzycznej kariery. Młodzi słuchacze są dziś głównymi odbiorcami rynku muzycznego, oni mają pierwszeństwo w kreowaniu muzyki na całym świecie. Są nieświadomymi reżyserami sceny muzycznej. Dzieci stają się ekspertami rzeczywistości budowanej na bazie modelu nieprzemijającej młodości i piękna.

Syndrom pralki i lodówki

Młodzi ludzie coraz później podejmują decyzję o wyprowadzeniu się z domu. Problem ten we Włoszech osiągnął już dużą skalę. Tam bowiem kwestią sporną jest to, że młodzi mężczyźni tzw. *mammoni* są tak bardzo uzależnieni od matczynej opieki, iż postanawiają nie opuszczać rodzinnego domu jak najdłużej i nie widzą w tym nic złego. Wg absolwentów ukończenia studiów nie zobowiązuje do opuszczenia rodzinnego gniazda i rozpoczęcia życia na własny rachunek. Dyplom absolwenta nie jest równoznaczny z samodzielnością. Tworzy się społeczeństwo tzw. półdorosłych.

Jak widać w Internecie można znaleźć wszystko, a nawet dowiedzieć się czegoś o sobie samym. Internet stał się kolejnym narzędziem, służącym do wydawania sądów na temat nas, młodych ludzi. Wystarczyło kliknięcie w kilka stron i ukazał się moim oczom nieco chaotyczny obraz młodzieży, czyli także i mnie. Za jednym zamachem dowiedziałam się, że jestem profesjonalistką, dążącą do doskonałości (yuppie), co nie przeszkadza w tym, że jednak należę do osamotnionego tłumu młodego pokolenia, pozostawionego samemu sobie na skraju dorosłości i rozpaczy (porzucona generacja) . Brnąć dalej, mój smutek nie przeszkadza mi w tym by nosić super wypasione ciuchy i codzienne wkładać sobie do uszu słuchawki, z których słycać stajlową muzykę. Gdy dochodzę do tego, że w dobie rewolucji przemysłowej staję się kreatorem rzeczywistości oraz ekspertem, będącym mistrzem oprowadzającym swoich rodziców po skomputeryzowanym świecie (pokolenie mp3), nie wiem już czy śmiać się czy płakać. Wybiorę chyba tą pierwszą opcję – czasami śmiech jest dobry na wszystko.

Zacytuję tu słowa piosenki Anity Lipnickiej – „... w mojej głowie wojna, wieczna wojna, myśli niespokojnych”. Nie ukrywam, że na tyle, na ile sprzeczne ze sobą są przedstawione przeze mnie określenia młodego pokolenia, na tyle coraz bardziej nurtuje mnie pytanie – czy w powyższych czterech modelach istnieje ziarno prawdy? Czy obraz kreowany przez media (nie twierdzą, że przekazują nam kłamstwa) jest lub może stać się rzeczywistością? Ile prawdy o nas sprzedają mass media? Tego niestety nie jestem w stanie stwierdzić. Ani tego jacy naprawdę jesteśmy my młodzi ludzie. Przecież ciągle się zmieniamy, a podążając za internetowymi radami „świat stoi przed nami otworem”.

Nie lubię, gdy ktoś mnie ocenia, więc i ja nie zamierzam i nie czuję się na tyle kompetentna, by wystawić ocenę dzisiejszemu pokoleniu. Zadanie postawienia kropki nad „i” pozostawiam każdemu z osobna. Jesteśmy kowalami własnego losu i przyjdzie czas, że sami będziemy musieli wpisać sobie zaliczenie do indeksu naszego życia.

Ola Grabowska, II rok socjologia

DOŁĄCZ DO NAS!

Nie brakuje nam rąk do pisania, każdy z redaktorów ma coś specyficznego, co nadaje „Makulaturze” taki a nie inny kształt (choć z przyszłym numerem wprowadzimy „małe” zmiany). Może masz ochotę dorzucić kilka słów od siebie? Może chcesz wyrazić siebie na łamach naszej gazety? Chcesz to robić? To przyjdź na spotkanie redakcyjne. Informacji o dacie i godzinie spotkania szukaj w IFSiD. Czekamy na Ciebie!

Pogłębianie Niewiary

Wydawać by się mogło, że analiza konkretnego problemu pozwoli nam go przybliżyć naszemu rozumieniu jak też łatwiej i dużo wyraźniej określić kontekst, w którym dany problem występuje. W konkretnej praktyce, jaką jest „analiza religijnej niewiary” okazuje się to znacznie trudniejsze. W interaktywnej rozmowie z Profesorem Filozofii Sabina Kruszyńską w związku z jej pracą „Analiza Religijnej Niewiary” nawet proste z pozoru pojęcie „wiary w Boga” okazuje się posiadać drugie znaczenie, nie mniej istotne od pierwszego.

MB: Jaki cel kierował Panią profesor w pisaniu Analizy religijnej niewiary.

Profesor Sabina Kruszyńska: Filozoficzna analiza wiary, szczególnie wiary religijnej, jest dość systematycznie uprawiana w kręgu filozofii europejskiej. Silnie współcześnie reprezentowana filozofia hermeneutyczna i fenomenologiczna, filozofia egzystencji i filozofia dialogu, a zatem wszystkie te filozofie, które porzucają interpretacje obiektywizująco-uprzedmiotawiające na rzecz myślenia nieprzedmiotowego, dla którego wiara jest ważnym doświadczeniem egzystencjalnym, sprawiły, że można mówić o znaczącym rozwoju filozofii wiary. Zagadnieniem wiary zajmowali się filozofowie tej miary co M. Heidegger, K. Jaspers, G. Marcel, P. Ricoeur, M. Buber, J.-L. Marion, E. Lévinas, P. Tilich, (w Polsce J. Tischner), a mają oni swych licznych naśladowców.

Natomiast zjawisko niewiary (także religijnej niewiary) nieczęsto staje się przedmiotem filozoficznego zainteresowania. Postrzegane jest zwykle jako mniej niż wiara interesujące, jako niesamodzielne, wtórne wobec fenomenu wiary i dające się sprowadzać do braku wiary. Permanentne uzależnianie niewiary od wiary sprawia, że możliwa staje się przede wszystkim negatywna charakterystyka fenomenu niewiary, w której sam fenomen nabiera pozornej jednolitości. Ja chcę zaproponować analizę, która niewiarę bierze jako wyodrębniony, osobny przedmiot. Celem

mojego przedsięwzięcia jest przeprowadzenie pewnego eksperymentu myślowego, polegającego na wydobyciu religijnej niewiary z jej epistemicznej niszy i próbie ukonstytuowania jej jako osobnego przedmiotu filozoficznego poznania.

Metoda, którą w tym celu stosuję, wzorowana jest na metodzie przykładów paradygmatycznych Wittgensteina, bo ta metoda umożliwia ustalanie znaczenia (znaczeń) takiej nazwy, którą zwyczajowo odnosi się do rozległej i niejednorodnej klasy przedmiotów. A ja, zakładając „osobność” niewiary, zakładam także, że z nazwą „niewiara” skojarzone są różne „rodziny znaczeniowe”, wyodrębnienie których będzie jednocześnie zabiegiem rozszczepienia zjawiska ulegającego homogenizacji na poziomie języka. Mówiąc inaczej, chcę ukazać kilka „oblicz” religijnej niewiary, a tym samym zróżnicować ją i przez to zróżnicowanie ukonstytuować jako samodzielny przedmiot poznania.

Wyodrębniam kilka typowych przykładów (desygnatów paradygmatycznych) stosowania nazwy „niewiara” zgodnie z konwencją językową. Tworzę, rzecz można, listę - zestaw przypadków wyróżnionych. (Nie jest oczywiście możliwe, by lista przykładów była kompletna, już choćby z tego powodu, że nie można znać wszystkich możliwych desygnatów. Lista ta może być, zatem poszerzana o nowe przypadki.). Aby je ustalić, badam trzy rodzaje wypowiedzi, te pojawiające się i odtwarzające w,

używając dość swobodnie foucaultowskiej terminologii, polu dyskursywnym samej niewiary (dyskursy osób niewierzących), te dominujące w polu dyskursywnym wyznaczonym przez religijną wiarę (dyskursy wierzących) i te, które formułuje się jako religijnie niezaangażowane. Niewiara nie jest bowiem analizowana przeze mnie jako fenomen wewnętrzny, lecz tylko i wyłącznie jako przedmiot różnych dyskursów.

MB: Co oznacza zwrot „wiara w Boga” będący punktem wyjścia dla badań prowadzonych przez Panią w tej pracy.

SK : Chętniej używam pojęcia „wiara religijna”, którego zakres jest szerszy niż zakres pojęcia „wiara w Boga”. To pozwala uniknąć ograniczania fenomenu wiary do religii teistycznych. Nie wiem, czy to moje przywiązanie do pojęcia „wiara religijna” nie jest przejawem jakiejś nadmiernej i niepotrzebnej ostrożności, bo przecież analizuję niewiarę jedynie w jej europejskim wyrazie. Tym niemniej to, jak rozumie się pojęcie religijnej wiary, czy wiary w Boga, jest – ale podkreślam, tylko w przypadku rozważań prezentowanych w interesującym nas tekście - nieważne.

Ja, analizując wypowiedzi pochodzące z trzech wymienionych wyżej obszarów, poszukuję różnych sposobów prezentowania (też prezentowania się) niewiary i z założenia nie chcę wikłać tych prezentacji w związki semantyczne z wiarą. Oczywiście nie dlatego, że uznaję, iż oba pojęcia (i fenomeny) nie są ze sobą powiązane, lecz ze względów czysto heurystycznych, po to, by stało się możliwe (względne) uniezależnienie pojęcia (fenomenu) niewiary od pojęcia (fenomenu) wiary. Aby jednak postawione pytanie nie pozostało bez odpowiedzi mogę zaproponować pewne uproszczone określenie wiary religijnej - można je wywieść np. z książki *Ustyszeć niewidzialne. Zarys filozofii wiary* autorstwa krakowskiego filozofa Karola Tarnowskiego (Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2005).

1. Wiara religijna to osobowe odniesienie do tego, co transcendentne (do Boga),

najczęściej połączone z wyznawaniem jakiejś religii.

2. We wspomnianym odniesieniu przyjmuje się za prawdę (jest się przeświadczonym, choć przeświadczenie to może mieć różne stopnie, różne nasilenie), że to, co transcendentne (Bóg) istnieje, ale pewność towarzysząca temu przeświadczeniu nie ma charakteru intelektualnego.
3. Podstawą „wiary, że ...” (przyjmowania czegoś za prawdę) jest zaufanie, czyli „wiara w ...” (wiara w coś, wiara w kogoś, wiara komuś, zawierzenie) wspomagane osobistym doświadczeniem „oczywistości wiary” (M. Scheler).
4. Podmiotowe doświadczanie wiary mieści w sobie przeżywanie „obecności” tego, co transcendentne, a jest to „obecność zagarniająca”, skłaniająca do „uczestnictwa”, do zezwolenia na to, by „zostać wciągniętym w orbitę oddziaływania” (G. Marcel).
5. Obecność tego, co transcendentne jest zatem wezwaniem do przekraczania samego siebie: do poszukiwania transcendencji i poszukiwania pełni własnego istnienia, które uznaje się za niedoskonałe.

MB :W związku ze znaczeniem zwrotu „wiary w” np. wiary w szczęście, w ludzi, w miłość, czy wreszcie będąca jednym z ważniejszych problemów „wiara w boga” nasuwa mi się pewna refleksja. Mianowicie czy wyżej wymieniony zwrot nie będzie odnosił się do istoty swego przedmiotu, bez kwestionowania jego istnienia?

Na przykład nie kwestionuję istnienia szczęścia, ale mu nie ufam tzn. nie oparłbym swego życia o szczęście, nie zaufałbym losowi zdając się całkowicie na niego. Abstrahuję całkowicie od istnienia ludzi, których to istnienie jest dla mnie pewnikiem, natomiast nie ufam ludziom w tej mierze, w jakiej miałbym na nich się zdać czy polegać. Wreszcie zawieszam istnienie Boga, natomiast odnoszę się do jego istoty jako niewystarczającej, aby mu całkowicie

zaufać, aby swoje życie zawierzyć jego łasce.

Podsumowując, czy zwrot „Wiara w boga” należy rozpatrywać nie jako wiara w istnienie boga, ale raczej wiarę w istotę boga, jako niepodważalną podstawę naszego zaufania?

SK: Problem, który Pan tu stawia da się jakoś, pewnie w sposób niedoskonały, rozjaśnić, jeśli odwołamy się do stale przyjmowanego przez filozofów, a przywołanego wyżej przeze mnie rozróżnienia na „wiarę, że...” (*belief, croyance*) i „wiarę w...” (*faith, foi*). „Wiem (wierzę), że ludzie istnieją, ale nie wierzę w nich, to znaczy, nie ufam im”. „Wierzę, że los może uśmiechnąć się do mnie (wierzę, że szczęście jest możliwe), ale nie wierzę losowi” itd. Wiara religijna zakłada zarówno „wiarą, że ...”, jak i „wiarą w ...”, tak, że „mieć zaufanie do Boga” oraz „wierzyć, że Bóg istnieje”, to stany odmienne. Możliwe jest zatem to, co Pan sugeruje: mogę wierzyć, że Bóg istnieje, ale jednocześnie mogę nie wierzyć Bogu. Ten przykład wskazuje na inne „oblicze” niewiary, odmienne od tych „oblicz”, które wyławiam z analizowanych dyskursów. Nie dostrzega się go w nic dlatego, że rozpatrywane wypowiedzi są ekspresjami niewiary pochodzącymi jedynie z obszaru kultury chrześcijańskiej. A w religii chrześcijańskiej, której Bóg, mówiąc ogromnym skrótem, ale ujmując istotę rzeczy, jest Miłością, „wiara w Boga” bez „wiary Bogu”, trudna jest do pomyślenia.

MB: Czy mogłaby Pani sprecyzować definicje ateizmu pozytywnego, negatywnego i spontanicznego?

SK: Według typowych definicji słownikowych – te definicje biorę jako przykład wypowiedzi religijnie neutralnych - ateizm to brak wiary w Boga (bogów) albo Boga (bogów) całkowita nieznajomość. Jako brak wiary w Boga, ateizm może być negatywny (słaby) – „nie wierzę, że Bóg (bogowie) istnieje (istnieją)”, pozytywny – „wierzę, że Bóg (bogowie) nie istnieje (nie istnieją)” lub mocniej, „jest pewne, że Boga (bogów) nie ma”, albo spontaniczny, bo polegający na

nieznajomości jakiegokolwiek Boga (idealnym ateistą spontanicznym byłby np. Rousseau’wski „dziki”).

Dwa z wymienionych ateizmów, pozytywny i negatywny, dają sprowadzić się do zdarzenia natury poznawczej, bo są aktami odrzucania z różną siłą prawdziwości twierdzenia „Bóg istnieje”. Mamy tu zatem taki typ religijnej niewiary, który polega na żywieniu pewnego przekonania. „Nie wierzę, że Bóg istnieje” oraz „Wierzę, że Bóg nie istnieje” znaczą tyle co „Jestem (w mniejszym lub większym stopniu przekonany), że zdanie <<Bóg istnieje>> nie jest prawdziwe, albo nie jest wiarygodne, sensowne, itd.). Jest to niewiara tego samego rodzaju, jaką żywi się w stosunku do wszystkich twierdzeń, których prawdziwość, wiarygodność, czy też sensowność, nie mogą być okazana za pomocą obowiązujących i powszechnie uznawanych kryteriów (reguł sensowności wyrażen językowych, dowodzenia, uzasadniania, weryfikacji, falsyfikacji itd.). Ateista spontaniczny, nie wierzy w Boga dlatego, że nic o Bogu nie wie. Jest to oczywiście szczególnie przypadek i jako taki jest omawiany osobno.

Muszę dodać, że powyższy podział jest jedynie jednym z możliwych i traktuję go czysto instrumentalnie. Reprezentuje jedną z możliwych charakterystyk niewiary, taką, dzięki której niewiara ukazuje się jako postawa motywowana względami poznawczymi, jako niezgoda na nieracjonalność, na to, by niektóre nasze przekonania nie spełniały kryteriów racjonalności-naukowości.

MB: Ateizm spontaniczny jest więc pewną nieświadomością, czy wobec tego można mu przypisywać miano ateizmu, skoro przedstawiciel tego nurtu sam nie zdaje sobie sprawy z tego kim jest, nie mówiąc już o nieznajomości przedmiotu swojej niewiary ?

SK: Można. Pojęcia porządkują nie świat, lecz myślenie-mówienie o świecie. Zatem nie ma znaczenia to, czy ktoś, kogo określam taką, czy inną nazwą wie, że tak go określam i czy jest świadomy, powodów, dla których właśnie tak go określam. Przyjmuje się - mówię

bezosobowo, bo klasyfikacja, którą się posługuję nie jest mojego autorstwa, lecz pochodzi, o czym już mówiłam, ze słowników - zatem, przyjmuje się, i chyba zasadnie, że możliwy jest przypadek niewiary w istnienie Boga z tej przyczyny, że nic się o Nim nie wie. Takimi spontanicznymi ateistami są, jak można mniemać, niemowlęta. Dopuszczalne są oczywiście inne kategoryzacje, a więc i taka, w której warunkiem podpadania pod nazwę „ateista” będzie świadomość bycia nim – świadome zaprzeczenie tezie „Bóg istnieje”. Trzeba by wtedy wymyślić jakąś nazwę dla tych, którzy nie wierzą „spontanicznie”, w wyżej podanym rozumieniu.

MB: Który z wymienionych przez Panią ateizmów będzie najbliższym porozumienia się z wiarą.

SK: To zależy, o jakim porozumieniu Pan myśli. Jeżeli miałyby ono polegać na porzuceniu ateizmu, to z pewnością ateista spontaniczny jest tym, którym może zostać „oświecony”, on jest otwarty na wiarę (ale także na niewiarę) i jest to jakaś pierwotna otwartość: bezbronna, niewinna, naiwna. Ateizm negatywny, nazywany także słabym ateizmem („Nie wierzę, że Bóg istnieje”), też zdaje się otwierać na wiarę, ale jest to inne otwarcie. Można je porównać do uchylecia drzwi po to, by zobaczyć, co znajduje się w sąsiednim pomieszczeniu bez zamiaru wchodzenia do niego. Ateizm pozytywny „Wierzę, że Bóg nie istnieje”, „Jestem pewny, że Boga nie ma” jest ateizmem fanatycznym i jak każdy fanatyzm zamyka się na wszystko, co może osłabiać jego fundamentalną pewność.

MB: Spośród licznie wyodrębnionych kategorii niewiary, wyodrębniła Pani trzy podstawowe niewiara jako bunt, niewiara jako ignorancja, wreszcie niewiara jako czysta nienawiść. Czy mogłaby je pani bliżej scharakteryzować?

SK: Podział ateizmu na pozytywny, negatywny i spontaniczny, o którym wcześniej mówiliśmy, zestawiam z

innymi podziałami i innymi nazwami odnoszącymi się do fenomenu niewiary - czerpię przykłady z „dyskursu niewiary” (analizuję m. in. określenia, które można odnaleźć na stronach internetowych nazywanych i nazywających się ateistycznymi, racjonalistycznymi itp.) oraz z „dyskursu wiary”. Ten zabieg pozwala pokazać, w jak odmiennych znaczeniach używa się nazwy ateizm i że użycia te tworzą wiązkę różnych treści łączonych ze słowem niewiara.

Ateizm, przynamniej na poziomie języka, ukazuje się zatem jako szczególny przypadek niewiary. Poza ateizmem negatywnym, pozytywnym, spontanicznym mówi się bowiem o ateizmie agnostycznym, antyklerykalnym, antyreligijnym (wymierzonym w religię pozytywną, a nie w Boga), triumfującym (który odrzucając Boga, przebóstwia człowieka), ideologicznym (np. typu marksistowskiego), humanistycznym (kładącym nacisk nie tyle na negowanie istnienia Boga, co na promowanie wolności i godności ludzkiej), logicznym, metodologicznym, filozoficznym, wyniosłym, pasywnym, praktykującym, itd. itd.

Listę tę można ciągnąć dalej, uzupełniając o inne jeszcze nazwy, także odnoszące się do postaw, przez które manifestuje się niewiara, a mianowicie: „wolnomyśliciel”, „heretyk”, „chcący żyć w pozycji stojącej”, „błuznierca”, „złorzeczący”, „profanator”, „świętokradca” itd. itp.,. Porządkuję tę mnogość nazw, wyróżniając pewną liczbę kategorii niewiary (np. „niewiara jako powiedzenie <<nie>> religijnym dogmatom”, „niewiara jako powiedzenie <<nie>> religijnej moralności”, „niewiara jako powiedzenie <<nie>> złu świata i ludzi”, niewiara jako powiedzenie <<nie>> intelektualnej cenzurze”, itd.) , a tę z kolei sprowadzam do trzech, wyróżniając rodziny: „niewiara jako bunt”, „niewiara jako ignorancja”, „niewiara jako czysta nienawiść”.

Do tej pierwszej należą wszystkie te nazwy, przez które określa się niewiarę jako sprzeciw (mówienie <<nie>>). Do niej właśnie trzeba by zaliczyć wymienione wyżej kategorie „niewiary

jako powiedzenie <<nie>>...”. Takie zbuntowane „oblicze” niewiary zobaczyć można przede wszystkim w dyskursie samej niewiary. Niewiara sama siebie prezentuje jako bunt, bunt podejmowany „w sytuacji”, jeśli użyć egzystencjalistycznego frazeologizmu, a na sytuację tę składają się (rzeczywiste lub domniemane) przeszkody-ograniczenia będące pochodnymi obecności religii w przestrzeni społecznej. Tak, więc niewiara, w opisach samej siebie, można powiedzieć, w swych autoportretach, pokazuje się jako fenomen indywidualnej i społecznej emancypacji.

Drugie oraz trzecie ze wspomnianych „oblicz” niewiary można uchwycić analizując „dyskursy wiary”. Na przykład, Étienne Gilson w *L'athéisme difficile* (Paris: Vrin, 1974; polskie wydanie: *Ateizm trudny*, tłum. S. Piwko, T. Kuczyński, E. Romek, Studium Kultury Chrześcijańskiej, Warszawa: Kościół św. Trójcy, 1990), mówi m. in. o ateizmie obojętności, mając na myśli ateizm powierzchowny, niedbały, taki, jaki spotykamy na przykład u C. Lévi-Straussa, który oświadczył: „osobiście nigdy nie znalazłem się w konfrontacji wobec pojęcia Boga”; lub u Simone de Beauvoir, która stwierdziła, iż łatwiej jej było myśleć o świecie bez Stworzyciela, niż o Stwórcy obciążonym wszystkimi sprzecznościami świata. Źródłem owej filozoficznej obojętności, niedbałości o *sacrum*, tej filozoficznej anihilacji problemu Boga, religii i fenomenu wiary jest, według Gilsona, albo pycha (wyniosłość), albo teologiczna ignorancja.

Biorąc pod uwagę podobne do Gilsonowskich wypowiedzi wierzących o niewierze postanowiłam wyodrębnić rodzinę takich kategorii niewiary, w których można zebrać przypadki nie podpadające pod kategorie „buntu”. Nazywam ją „niewiarą przez ignorancję”, bo postawy, do których da się stosować zgrupowane w niej nazwy (takie jak ateizm obojętności, apateizm, religijna obojętność, niewierzący praktykujący, czyli ten kto swój udział w religijnych praktykach traktuje jedynie jako uczestniczenie w pewnej społecznej i kulturowej grze) nie są postawami buntu przeciw wyznaczanym

przez religię granicom, ale tych granic nieświadomością, niezauważaniem lub ignorowaniem.

Nazwy, które podpadają pod kategorie „niewiary jako czystej nienawiści” pojawiają się przede wszystkim w wypowiedziach fundamentalistów („zniewolony grzechem”, „niewolnik szatana”, „nienawidzący Boga” itp.). Nie upoważnia nas to jednak do ich pomijania. Trzeba założyć, że niewiara może przyjmować taką postać, której źródłem jest nienawiść do wszystkiego, co (uznaje się za) święte. Jądem tej niewiary nie jest bunt czy obojętność, lecz właśnie owa nienawiść, która zdaje się być nieuwarunkowana – nie można znaleźć dla niej racji ani teoretycznych, ani empirycznych.

Jeszcze raz chcę podkreślić, że mój „katalog” nie może być uznany za kompletny. Jest to „katalog” roboczy, który pozwala wprowadzić prowizoryczny porządek w zbiorze nazw rozmaicie określających fenomen niewiary.

Ciąg dalszy w następnym numerze „Makulatury”

MB: Wspomniane wyżej kategorie rozpatruje Pani w kontekście możliwości prowadzenia dialogu z niewierzącymi. Dialog ten można rozpatrywać na dwa sposoby jako rozmowę i jako spotkanie. Czy mogłaby je pani bliżej scharakteryzować jak i określić podstawowe warunki jakie musi spełniać dialog ?

SK: Dialog- rozmowa to wymiana myśli poprzez wzajemną prezentację poglądów i postaw. Celem pośrednim dialogu jest wzajemne przekazanie wiedzy i wartości. Ale zwieńczeniem dialogu-rozmowy jest nie tylko wzajemne poznanie (poglądów, racji, postaw), jest nim także i przede wszystkim osiągnięcie porozumienia, zbudowanie wspólnoty poglądów i postaw w tej dziedzinie, której dialog dotyczy.

Natomiast dialog-spotkanie, przedmiot analiz filozofii dialogu, to według tejże filozofii spotkanie Ja z tajemnicą Innego. Zatem zarówno wierzący (Ja), jak i niewierzący (Inny) –

można też ująć to oczywiście odwrotnie - mają wzajem wykraczać ku sobie, ku tkwiącym w nich obu tajemnicom. W takim spotkaniu tajemnica, jaką jest wierzący miałaby stawać twarzą w twarz z tajemnicą niewierzącego, a obaj powinni wyjść ze spotkania wzmocnieni.

Właśnie w relacjach Ja-Ty, które według mistrzów dialogiki są jedynymi autentycznymi pierwotnymi odniesieniami do tego, co zewnętrzne, inne, obce, „Ja” nie zawłaszcza, nie „pożera”, nie subiektywizuje transcendencji, lecz współ z nią bytuje i to w taki sposób, iż dzięki owemu współbyciu możliwy staje się, wciąż od nowa podejmowany przez uczestników spotkania, proces ustalania własnej tożsamości.

Urzeczywistnienie się „prawdziwego spotkania” wymaga jednak, aby rozum teoretyczny ustąpił przez rozumem praktycznym, a to znaczy, że musi nastąpić zgoda (niekoniecznie uświadamiana, bo zgoda może być po prostu gotowością) obu stron na porzucenie wszelkich formalnych kryteriów racjonalności oraz uprzedmiotowiającej intencjonalności.

Za tą negatywną obustronną decyzją iść musi decyzja pozytywna - zgoda na określoną etyczną problematyzację wszelkich możliwych zdarzeń, które będą zachodzić, teraz już nie w oddzielonych i zachęcających do ekspansji obszarach dwóch „mojości”, lecz w obszarze niczym, na terenie zwanym *Pomiędzy* (Naprzeciw), na którym doświadczanie „innego” nie jest już doświadczaniem przebiegającym w porządku poznania (rozumu), lecz doświadczaniem w porządku zmysłowości (czucia), a ten jest wpisany w porządek „miłości” (uczucia). Porządek „miłości” zaś, może pojawić się na terenie zwanym *Pomiędzy*, a raczej powołać owo *Pomiędzy* do istnienia, tylko dlatego, że oba podmioty, jak się zakłada, są podmiotami aksjologicznymi, w tym znaczeniu terminu, jakie nadaje mu Tischner, ale które, odnaleźć można pod różnymi słownymi szatami, w każdej dialogice. Jak wiadomo, aby możliwy był tak rozumiany podmiot aksjologiczny konieczne jest dopełnienie pary Ja-Ty

trzecim podmiotem – Bogiem, a raczej Jego epifanią. Dialog dziejący się *Pomiędzy* dzieje się zatem w obecności Świadka-Boga, będącego zarazem gwarantem autentyczności spotkania.

Aby dialog, zarówno dialog-rozmowa, jak i dialog-spotkanie, mógł nie tylko mieć miejsce (mógł toczyć się), ale mógł się także wypełnić (aby dialog przynosił przemianę, która w pierwszym przypadku polegać ma na wypracowaniu nowej i przez obie strony akceptowanej wiedzy, a w drugim, na swoistym wewnętrznym przemienieniu obu podmiotów), muszą być spełnione, jak sądzę, przynajmniej dwa warunki. Pierwszy jest taki: wejście w dialog nie może z góry być obciążone koniecznością porzucenia własnego stanowiska. A drugi: położenie obu stron dialogu musi być symetryczne, żadna ze stron nie może już w punkcie wyjścia mieć przewagi, na przykład, nie może lepiej znać warunków, według których dialog będzie przebiegał, czy inaczej mówiąc, dialog powinien być „czysty”, żadna ze stron nie może uznawać dialogu za narzędzie, za pomocą którego osiągnie z góry zakładany cel, np. dopuszcza tylko własne udoskonalenie.

MB: Na czym polegałaby niemożliwość nawiązania dialogu w obu wypadkach ?

SK: Nie twierdzę, iż niemożliwy jest dialog, w sensie nawiązania dialogu-rozmowy czy wejścia w sytuację dialogiczną, bo jedno i drugie może się zdarzać i pewnie się zdarza. Twierdzę natomiast, że osiągnięcie celów, ku którym zmierza dialog w obu rozumieniach, ukazuje się jako, przynajmniej teoretyczna (bo na świecie, jak wiadomo, dzieją się rzeczy, „o których się filozofom nie śniło”), niemożliwość. Niemożność spełnienia się dialogu-rozmowy między wierzącym a niewierzącym polega na tym, pisze J. Woleński w *Granicach niewiary* (Wydawnictwo Literackie, Warszawa 2004), że np. agnostyk (u mnie „niewierzący buntownik”) „nie może uznać nadprzyrodzonego wymiaru religii i Kościoła bez destrukcji własnej pozycji. (...)

Z drugiej strony, wierzący nie jest w stanie zrezygnować ze swojego punktu widzenia, ponieważ w ten sposób zaparłby się własnej wiary. Dzieje się tak, że żadna ze stron biorących udział w debacie nie może zgodzić się na stanowisko drugiej bez utraty własnej tożsamości ideowej” (s.11).

Jeżeli rozmowa wierzący/niewierzący-buntownik nie może być konkluzywna, to tym bardziej być takimi nie mogą rozmowy wierzący/niewierzący-ignorujący oraz wierzący/niewierzący-nienawidzący.

Sugerowana przeze mnie niemożliwość spełnienia się dialogu brałaby się stąd, że nie zachodzi pierwszy z wymienionych wyżej warunków. Już „na wejściu” trzeba założyć, że, jeśli dialog-rozmowa ma się spełnić, to albo wierzący wyjdzie z niej jako niewierzący, albo niewierzący jako wierzący, *tertium non datur*.

W przypadku dialogu-spotkania pokazuję, że nie może być spełniony warunek drugi, a to dlatego, że podmioty spotkania wchodzi w sytuację spotkania na innych zasadach (przypominam, że odnoszę się do opisu spotkania, który daje filozofia dialogu, a nie do wszelkich możliwych form „spotkania się” dwóch osób). O różnicy decyduje przede wszystkim to, że „prawdziwe spotkanie” jest swego rodzaju „cudem” (ma w nim zanikać tożsamość i obcość Ja i Ty a rodzić wspólnota My), ale warunkiem jego spełnienia jest milcząca obecność Trzeciego-Świadka-Boga.

Właściwe rozeznanie, przeżycie i wykorzystanie „prawdziwego spotkania” dane jest zatem, (znów podkreślam – według dialogiki) jedynie wierzącemu, temu kto wie o działającej obecności Trzeciego. Niewierzący natomiast, owej wiedzy jest pozbawiony, a to, co w spotkaniu stać się może jego udziałem, stać się musi poza nim, na warunkach, na które on, jako niewierzący, godzić się nie może. Wierzący jest świadomym, a niewierzący nieświadomym podmiotem „prawdziwego spotkania”. „Powrót do rzeczywistości” po „prawdziwym spotkaniu” ma inne konsekwencje dla wierzącego, a inne dla niewierzącego. Ten pierwszy zachowuje i wzbogaca siebie, ten drugi musi przyjąć lub odrzucić wyzwanie do całkowitej

przemiany. I jeśli nawet uzna się, że jest on wzywany do dobrej przemiany, przemiany prowadzącej go ku „prawdziwemu” człowieczeństwu, to i tak nie można przeczyć temu, iż to on wynurza się z faktyczności spotkania jako „mojność” niewłaściwa, ta która winna jest poddać się samokorekcje.

MB: O ile nie kwestionuję niemożliwości prowadzenia dialogu -rozmowy między wierzącymi, a niewierzącymi, to wydaje mi się problematyczne całkowite odrzucenie możliwości dialogu-spotkania między tymi dwiema stronami. Czy w dialogu-spotkaniu między wierzącym, a niewierzącym cel mimo wszystko nie może zostać osiągnięty? Czy nie będzie tak, że obie strony dialogu widząc cel między Ja, a Ty mogą ten cel osiągnąć w postaci My wcale nie rezygnując ze swoich przekonań.?

Przekonania te zawsze będą w pewien sposób zwerbalizowane, przed, w trakcie lub po dialogu-spotkaniu, natomiast sam dialog-spotkanie zyskuje charakter niewerbalny otwierający się na My i wychodzący właśnie poza przekonania.

W przekonaniu wierzącego spotkanie będzie nie tylko spotkaniem Drugiego, ale i spotkaniem Boga, zaś dla niewierzącego spotkanie to stanie się spotkaniem Drugiego i tylko drugiego. W samym jednak dokonującym się akcie spotkanie mającym charakter niewerbalny, dla obu stron będzie ono miało charakter My.

Czy nie będzie więc tak, że interpretacja werbalna dialogu-spotkania w świetle przekonań którejs ze stron może czynić ten dialog niemożliwym natomiast sam dokonujący się niewerbalny akt tego dialogu-spotkania jako taki jest możliwy?

SK: Toteż ja nie odrzucam całkowicie, jak Pan sugeruje, możliwości spotkania między wierzącym a niewierzącym. Przeciwnie. Zgadza się z Panem, że spotkania takie nie tylko mogą się zdarzyć, ale zapewne zdarzają się i budują tożsamość obu podmiotów. Nie jest

to jednak zasługą filozofów, teologów i uczonych, ale zasługą działających osób. Człowiek jest jednak takim szczególnym przypadkiem wśród innych istot, że nie tylko działa, ale chce też wiedzieć, co robi, po co to robi i dlaczego to robi, a przy tym chce jeszcze o tym wszystkim mówić. Filozofia mu to umożliwia, ale nie w sposób w pełni zadowalający.

Ja starałam się pokazać, jaki kłopot pojawia się wtedy, gdy przyjmujemy rozumienie dialogu-spotkania proponowane przez dialogikę. Bogate w treści i piękne słowa mówienie o dialogu jest w jej przypadku jak najbardziej możliwe. Ta łatwość stwarza nadzieję, że tak właśnie rozumiany dialog rzeczywiście pozwala (pozwoli?) budować realną wspólnotę wierzących i niewierzących. A jest to ważna konstatacja w sytuacji, w której zdajemy sobie sprawę z niemożności osiągnięcia porozumienia poprzez dialog-rozмовę. Mnie się zdaje, że zdarzenia spotkania i budowania wspólnoty, o których Pan wspomina, przebiegają w innych warunkach, niż te określone przez filozofię dialogu. W jakich? Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć. Być może lepsze rozeznanie fenomenu niewiary pozwoli znaleźć odpowiedź.

MB: Dziękuję za rozmowę

Marcin Byliński

Uśmiechnij się

Konstrukcje Stalowe, mgr P.:

Jeden z pierwszych wykładów. Na tablicy dwuteownik.

A mgr tak to rzecze:

- Proszę państwa, proszę spojrzeć na tablicę... Zwracam się w szczególności do pań - tego w Avonie nie znajdziecie...

Politechnika Krakowska

Egzamin przed komisją na studia prawnicze:

Egzaminator: - Dlaczego zdecydował się

Pan studiować na Wydziale Prawa?

Student: - Tato, nie wygłupiaj się....

Dwaj studenci przychodzą na przystanek tramwajowy. Jeden z nich zauważa rozkład jazdy.

-Ej, co to? - pyta drugiego

-A nie wiem.

-To co, zakuwamy?

Przychodzi absolwent do biura pośrednictwa pracy i pyta

- Czy jest praca dla absolwenta ?

- Oczywiście że tak: pensja 10.000 zł, komórka i samochód służbowy

- Pani żartuje ??

- Sam Pan zaczął.

Pijani studenci podchodzą do taksówkarza:

- Panie kochany, zawieziesz nas do akademika za dychę?

- Coście, zwariowali, nie opłaca mi się!

- A za trzy, cztery?

- Dobra, wsiadajcie.

Podjeżdżają pod akademik.

Jesteśmy na miejscu - mówi taksówkarz.

Jeden student odwraca się do kolegów i mówi:

- No to chłopaki trzy, cztery...

- Dziękujęuuuuuuujemyyyy!!!

Zapytano studentów (z trzech różnych wydziałów) ile wynosi liczba pi.

Matematyk (z pamięci): 3,14159...

Fizyk (narysował kółko, pomyślał chwilę): jakieś 3,1 - 3,2

Ekonomista (po chwili namysłu): A ile ma być?

Dziekan jednego z amerykańskich uniwersytetów wzywa do siebie studenta i mówi:

- Wczoraj znajdowałeś się na terenie żeńskiej bursy. Według regulaminu naszego uniwersytetu musisz zapłacić 10\$ kary. Jeśli znów ci się to przytrafi, następnym razem zapłacisz 15\$, a za trzecim razem - 20!

- Panie profesorze, cenie sobie pański czas. Porozmawiajmy rzeczowo: ile kosztuje abonament na cały semestr?

Wydział muzyczny

Dlaczego czytelnicy porcys.com nienawidzą studentów (a sami to kim niby są)? Czy studencka brać, ten kwiat młodzieży, nadzieja Narodu, ma faktycznie śmierdzące grzeszki na muzycznym sumieniu, czy jest to raczej obsesja garstki odszczepieńców, skażonych przez prawdziwy niezał? A może ta garstka to, wbrew miłemu poczuciu elitarności, całkiem spora garść, piącha, co jak rąbnie, to już nie ma przebaczyć? Daj Boże. Bardzo chcę wierzyć, że studenci to niekoniecznie te głupawe, przerysowane stwory z browarem- wiernym towarzyszem, bawiące się w najlepsze na koncertach Comy, Happysad czy Pidżamy Porno, na jakichś przystankach woodstock itd. Chociaż wcale nie jest łatwo wierzyć.

Chyba największy wstyd bycia żakiem przeżyłam podczas zeszłorocznego Students' Off Festival w Słupsku, który chlubną ideę „prezentowania twórczości studenckiej we wszelkich przejawach” obrócił w jakże boleśnie nam znaną papę muzyczną uklepaną z nieśmiertelnego „polskiego rocka”, reggae, punka i grunge'u, beznadziejną, nudną i bez szans na przebicie się gdziekolwiek, o wsparciu jakichś krytyków muzycznych nie wspomnę. Gdyby to jeszcze były występy starych wyjadaczy, co to mają żonę, dzieci i dom do utrzymania, ale nie! To naprawdę studenci, nowy narybek, wybawiciele rodzimej sceny muzycznej (nazw nie podaję, bo kogo to obchodzi?) Boże, za jakie grzechy?!

Nie jestem tu jednak po to, żeby biadolić. Przeciwnie! Chcę wlać nadzieję w wasze udręczone muzyczną kupą, studenckie serca. Ja w nas wierzę! Są młode polskie, trójmiejskie zespoły, które grają inaczej, są miejsca w trójmieście, do których warto chodzić, polska muzyka niezależna przejawia bez wątpienia tendencję zwykłą (żadnych złudzeń, oznacza to tylko tyle, że coś tam się ruszyło, no i co z tego?). Dość wstydu się za polską scenę muzyczną! Dość irytacji gustami studenckimi! Jesteśmy przyszłością tego kraju, weźmy się za siebie, bezlitośnie i surowo, a Ojczyzna nam tego nie zapomni.

California Stories Uncovered: Ep & Koncert, Negatyw 22.04.08

Na pierwszy ogień idą CSU, może dlatego, że to chłopaki z sąsiedztwa, Tczew jest w końcu niedaleko, poza tym ostatnio niemal dopuścili się zmasowanej agresji na trójmiasto. Już tłumaczę: tydzień po Negatywie miała się odbyć w Kwadratowej impreza, prowadzona przez kolektyw Kissmekickmekillme, którego członkiem jest jeden z gitarzystów CSU. Gitarzysta jednak nie dojechał, zamiast live actu była zwykła potańcówka, na której zresztą z przyczyn ode mnie niezależnych zabawiłam nie dłużej niż pięć minut. Nie mogę zatem rozszerzyć tych kilku moich pokoncertowych refleksji o wieczór z 29.04, nad czym boleję, bo to pozwoliłoby mi wskazać jakąś inną stylistykę, z którą CSU jest, przynajmniej po części, związane. A jeżeli chcemy coś powiedzieć o CSU, to stylistyka będzie, niestety, pojęciem kluczowym.

Chłopcy z Tczewa są bowiem post-rockowcami jak się patrzy. Nawet niezbyt wprawne ucho wyłapie od razu miłość do Mogwai i Explosions in the Sky, może trochę też do Sigur Ros, do tego dochodzi deklaracja, za którą należy uznać odegranie na koncercie *Catastrophe and the Cure* rzeczzonego Explosions. Tylko: co z tym post-rockiem? Nie ma co ukrywać, tuż tego, skądinąd fajnego, nurtu muzycznego nie radzą sobie ostatnio najlepiej. Nowy Silver Mt. Zion zbiera

ciągi, Mogwai, po nagraniu w 2006r. ścieżki dźwiękowej do dokumentu o Zidane zamilkł i milczy w najlepsze, *Takk* Sigura nikogo chyba nie rzucił na kolana i tak dalej. Post-rock najwyraźniej zjada własny ogon. Stąd mój niepokój o czewski band i dylemat, przed którym stoję, odwołując napisanie niniejszej recenzji. Skoro bowiem wkurzamy się na Explosions, że robi się już wtórne, to z jakiej niby racji mamy głaskać po główkach przedstawicieli rodzimej sceny? Nie ma mowy o głaskaniu po głowie, ale nikt też nie odmówi mi prawa do życzliwego nastawienia wobec chłopaków. Co tu robić?

Pisząc ten tekścik, słucham sobie ich zapętlonej epki (zatyłowanej bez ceregieli *Ep*), co z jednej strony oznacza, że płyta nie jest szczególnie absorbująca, a z drugiej: że przynajmniej nie irytuje. I tak to już jest z tymi instrumentalnymi, pozbawionymi linii melodycznych utworami. Brzmienie to zawyczaj wypadkowa konfiguracji reverbu i distortion, nałożonych na ścieżki gitar, harmonia przyswajalna i ładna (żadnych wycieczek w dysonanse), rytmika w formie szcążkowej, zbudowana na klarownych, czwórkowych strukturach, obudowanych na zmianę gitarowym tremolo i ósemkami. To w sumie tyle. Plus partie klawiszy od czasu do czasu. Żadnej Ameryki chłopaki nie odkrywają. Byłabym jednak niesprawiedliwa, nie wspominając o okolicach czwartej minuty *Untitled 1*, gdzie wyeksponowany, dostojny bas przygotowuje wejście podejrzenie pogodnych klawiszy, które mają co prawda strasznie keyboardowe brzmienie, ale za to prowadzą bezbłędną, lotną melodię. Niby nic takiego, ale miłe. I jest na tej epce parę takich fragmentów.

Teraz występ. Po pierwsze, dobre nagłośnienie koncertu w Negatywie graniczy z cudem. Nie wiem, czy CSU towarzyszył jakiś genialny akustyk, ale wszystkie trzy gitary były zaskakująco selektywne i tak potężne, jak tylko można. Ściana dźwięku była ścianą dźwięku, a pod koniec koncertu- ŚCIANĄ DŹWIĘKU. Pewnie można to wyjaśnić racjonalnie (trudno, żeby gitary grające przede wszystkim ósemki, i to w trzech różnych

rejestrach, miały sobie jakoś wyjątkowo przeszkadzać), nie bagatelizujmy jednak kwestii brzmienia- kawalki, które wydają się bladawe przy odsłuchu, na żywo otrzepują się z tego całego popiołu po skremowanym post-rocku, i dają dowód jakiejś siły.

I takie właśnie mieszane są moje uczucia. Mają chłopcy smykałkę do harmonii i robią ładną muzykę, tyle że oryginalności tu jak na lekarstwo. Nie rozgrzeszajmy ich, to nie tylko wina obranej stylistyki. Dowód, że da się z tej formuły wycisnąć coś ciekawego? Posłuchajcie młodziaków z Old School Tie. Trochę szkoda, że ostatecznie odsyłam was do zagranicznej grupy, ale trudno; przyjdzie czas- przyjdzie radość, grunt to po prostu uważnie słuchać.

Małgorzata Penkalla
V rok, Filologia Romańska

Uśmiechnij się

Prof. W. z podstaw prawa:
- Witam ludzi... i kobiety...
Akademia Ekonomiczna w Katowicach

Do pośrednictwa pracy przychodzi pewien facet i pyta czy znajdzie się praca dla jego syna? Pracownik pyta:
- A co syn umie i jakie ma wykształcenie?
Ojciec powiada, że nic ... i bez wykształcenia.

W takim razie pracownik proponuje, że ma dla niego pracę jako pomocnik murarza - płacna 1500 zł za m-c. Ojciec myśli i mówi:

- A coś innego... bo za dużo by mu zostało na piwo...

W takim razie pracownik proponuje:
- Pomocnik pomocnika murarza trochę cięższa praca ale... 800 zł za m-c...

Ojciec myśli i mówi:

- Nie jeszcze za dużo.

Na to pośrednik wstaje, nerwowo zamyka książki i podniesionym głosem mówi:

- Proszę Pana, żeby zarabiać 500 zł to trzeba STUDIA skończyć!

Szatniarz

Wciśnięty w pociąg wypchany do ostatniego pasażera łącznie z każdym z jego pięciu członków. To ja. Szatniarz nr 1 na liście rachunkowej. Ukryty pod pseudonimem Pomocy W Obsłudze Spektakli. Właśnie jadę spełnić swój dyżurny obowiązek. Czas? Około 4 godzin. Pieniądze? Raczej niespecjalne.

Emocje towarzyszące oglądaniu spektakli? Wygasły i zakrzepły, przylepione do podłoża gehenny trwającej ponad rok. Dokładnie rok i pięć miesięcy. Czas, który płynął i życie, które trwało w tym czasie... W pewnym momencie solidarnie wzięły ostry zakręt i odjechały z piskiem opon. Zostałem sam. Bez nadziei. Bez perspektyw. Nawet bez identyfikatora, który gdzieś w tajemniczy sposób zniknął.

I

W drodze do pracy

Pociąg zdążył przejechać kilka stacji, a ja już zdążyłem się spocić. Siedzę blisko drzwi przejściowych, co chwila rozwieranych i zatraskiwanych z szerokim zamachem i towarzyszącym temu zamachowi hałasem. Wszystko to robota globtroterów, usilnie i wiecznie szukających dogodnego miejsca na swoje czteroliterowe narządy siedzące.

Dwie osoby siedzące naprzeciwko nie przedstawiają dla mnie żadnej wartości poznawczej. Wpatruję się w nie z ciągłą, nieco wymuszoną nadzieją, że znajdę jakikolwiek punkt zaczepienia. Te same, niemal nieodróżnialne od siebie gęby, przepełnione bezbarwną cielesnością odślaniającą pustkę wnętrza. Myślam, że gdzieś obok, nie tutaj, nie teraz.

Automatyzm jazdy pociągiem, podczas której zdążyłem spocić się jak świnia, zostaje przerwany przez niespodziewane pojawienie się długonogiego brodacza. W odróżnieniu od innych smutnych pasażerów wliczając w to i mnie, dla Niego podróż staje się atrakcją. Prawie, że wyzwaniami. Zataczając się,

siada nie bez trudu na miejsce wolne obok mnie. Zanim to następuje, daję mi do zrozumienia kilkoma burknięciami, że chce usiąść. Przysuwam się bardziej w stronę okna, na co długonogi brodacz w zaśnieżonym ubraniu reaguje burczącym „dziękuję”.

Teraz dopiero zdaję sobie sprawę ze skutków ubocznych bijącej od niego atrakcyjności. Wyziewy alkoholu zmieszane z wonią przeleżanych ciuchów. Facet śmierdzi kołysząc się w rytm słyszanej tylko przez niego melodii, a ja pocę się dalej w niekomfortowym położeniu. Zaczyna mnie frapować, co za wspomnienie melodii słyszy w swoim kołysaniu się. Ostrożnie stwierdzam, że na dziewięćdziesiąt procent musi to być „Satisfaction” Rolling Stonesów.

Zabawne. On też jest gdzieś obok, wtapiając się masę cichociemnych pasażerów. Jednocześnie odcina się od nich przez tą swoją ożywczą dezorientację, przez nietypowy odór.

Jeszcze jedna stacja i dojeżdżam do końca. Ładuje się jeszcze większa kupa ludzi. Masowo oczekują na wsparcie pozostałych biedaków niebędących już w stanie nawet palca gdzie wcisnąć.

-Gdzie pan się pcha!

-Moje jajka?!

Słyszę pierwsze głosy oburzenia należące do sfrustrowanej kobiety bądź nauczycielki, bądź mężatki. Bez względu na to, kim jest, nigdy w żaden z intersubiektywnie pojmowanych sposobów nie grzeszyła urodą. Kiedy wreszcie jej się udało, stała się istnym wrzodem na tyłku swojego biednego męża pijaczka,

nieustannie próbującego zapisać swój jeden, jedyny w życiu moment nieświadomości.

Właścicielem drugiego głosu może być stara babcia, która co dopiero wróciła ze sklepu z nabiałem, pięcioma gatunkami szynki i sera po dwa plasterki każdy. Czasem trzy, bo zmęczona, ale za wszelką cenę usłużna ekspedientka odpowiada, że dwa mogą się nie zważyć.

Jest jeszcze druga opcja, nie mniej prawdopodobna. Głosem tym najzwyczajniej w świecie może włączyć młodzieniec wykastrowany przez nieskoordynowany ruch łokciem. Dźwięk, który mrozi uszy i jest tylko małym wielkim krzykiem bezradności wobec utraty jakże cennych przymiotów prawdziwego mężczyzny.

Zbliża się moja stacja docelowa, a wraz z nią konieczność przepychania się z jednego końca przedziału na drugi. Wykorzystując kilka ciekawych akrobacji i manewrów jestem już w połowie drogi do wyjścia wiodącą przez niemrawą masę. Ach, gdyby tak mieć coś ostrego...Sekator, nóż, tasak, skalpel. Tłok zacząłby topnieć jak śnieg przy radykalnie dodatniej temperaturze. Cała droga została by korzystnie upiększona jękami opornych, wraz z polewającą wszystko czerwoną, życiową posoką niczym masa tort czekoladowy. Wreszcie przebijam się do wyjścia przez wchodzący i wychodzący tłum. Uff ... Udało się... Przypieczętowuję to sakramentalnym „K...”.

Przemykam się przez zawsze to samo przydworcowe stoisko „Taniej Książki” i ten przykuwający uwagę napis „Gazeta z grą komputerową 2 zł” Przez szum przejeżdżających samochodów, pędzących wraz z życiem obok mnie, intensywnie przebijają się wzmożona bicie serca. To te postanowione zamiary, za które zawsze boję się wziąć odpowiedzialność. Najczęściej zatrzymuję się tuż przed ich możliwą realizacją. Tym razem nachalne centrum mojego wszechświata zaczyna bezkarnie podskakiwać mi do gardła.

II

W Pracy

Wchodzę witany przez ciszę bijącą od teatralnego wnętrza. Zaraz potem z ust umieszczonej w swoim okienku kasjerki pada standardowe dzień dobry. Przechodzę przez większą część przedsionka, po obu stronach upstrzoną afiszami, plakatami, zdjęciami z wystawionych już przedstawień. Wchodzę w nerwach, cały na szpilkach. Wpierw spotykam Renatę, otwarcie manifestującą się przy wieszakach. Do twarzy jej przy nich. Potem zza wnęki wyłania się ni stąd, ni zowąd Justyna. Ta Ona. Cały tonę w drgawkach na jej widok. Uśmiech przelotnie pojawiający się na jej twarzy unieruchamiam w pamięci. Znowu mam się, czym żywić.

-Ten, kto ostatni, nosi repertuary, tak?

Z jej ust każde słowo brzmiałoby dla mnie równie ponętnie i świeżo.

-Zaraz zaraz, ktoś jeszcze dzisiaj przyjdzie na dyżur, tak?- Pytam się.

- Tak Frędzel nie oglądał spektaklu, więc on będzie siedział wewnątrz.- Odpowiada Renata

- Ooo, to super- Kwituje zadowolona Justyna, a ja mogę skupić się na ukradkowym podziwianiu jej urody, na dodatek okraszony stylowym ubiorem.

Ta chusta, naturalnie rozkładająca się na czoło grzywka, biała bluzka przykrywana przez wspomniana już chustę. Wygląda tak ślicznie i adekwatnie do moich wyobrażeń, że nie potrafię się obejść bez pewnych odniesień. Co by nie mówić, rodzajem ubioru przypomina mi moją byłą dziewczynę. Nawet wagowo. Kto jest grubszy? Ona czy moja była? Jakaż to wspaniała sposobność móc unieruchomić swoją przeszłą sympatię! Sprowadzić ją do pierwszego lepszego przedmiotu, opatrzeć go jakakolwiek tylko chcę etykietką. Całej tej operacji mogę dokonać bez żadnego ryzyka, że obmawiany i szkalowany przedmiot ożyje, zaprotestuje swoim gestem, oddechem, zaprzeczy naszym roszczeniom uczynienia z jego podmiotowości suchej, ukształtowanej na zawsze skalnej bryły.

Nie odezwie się. Nie zrobi nic. Nie ma jej. Trzykrotna negacja w milczeniu utwierdza mnie we władaniu tym wspomnieniem, które dowolnie mogę

przywoływać i modyfikować, podczas, gdy jego jedyny, prawdziwy, autentyczny aktor, żyje gdzieś obok. Zupełnie gdzie indziej.

Przychodzi Frędzel. Kilka nieskładnych, zahaczających o kalectwo wymian zdaniowych i już wiem, że nie muszę oglądać spektaklu. Nie będę musiał także wieszać kurtek różnych nadętych pawianów i pawianic z wełną zamiast włosów i watą nasączoną uszczypliwymi jak spirytus słowami krytyków zamiast mózgu.

Zamiast tego przypada mi w udziale sprzedaż lipnych, czterostronicowych, kartonowych programów za 7 złotych każdy. Fakt ten nabiera dodatkowego tragizmu, przez to, że nie mam żadnego udziału w zyskach za ich sprzedaż. Nie mijają trzy minuty od mojej „programowej” fuchy, kiedy już zdążyłem opchnąć trzy kartonowe cacuszka.

-Ile już programów opchnąłeś-
Pytają się dziewczyny, kiedy do nich podchodzę

-Trzy,

-Wow?! Naprawdę?!

-Naprawdę. Tak jak mówiłem, wystarczy mieć w to wbite, a wtedy widzowie zaczną kupować te c.... warte programy.

-Cii- Speszona dziewczęta zaraz czmychają do swojej prowizorycznej meliny, którą sobie urządziły w szatni.

Zaraz obok mnie widzę osobników w słusznym wieku, uważnie wpatrujących się we mnie, a może raczej w ulatujące błyskawicznie słowa wypowiedziane przeze mnie. Cóż, gafy zdarza się popełniać każdemu. Mi zdarzyło się to właśnie przed chwilą.

Wracam do strategicznego dla sprzedawania programów punktu. Stoję dalej. Z nudów zaczynam dłużyć w nosie, poprawiać włosy, garnitur, obgryzać paznokcie, strzepywać łupież. Przeciążony tymi aż do bólu życiowymi czynnościami, wyciągam komórkę i zaczynam grać w nieśmiertelną czerwoną piłeczkę. Na efekty nie muszę długo czekać.

-Po ile ten program?

-7 złotych- Odpowiadam z bijącą w swej jaskrawości wymuszoną uprzejmością

Babol w szykanowanych przez kogoś włosach, z miną uległego podkurwienia postanawia spieniężyć program. Gdybym tylko jeszcze za te wszystkie pieniądze miał, chociaż z 2 złote prowizji... Tak pozostaje mi tylko gówniane nic. Zdarza się.

Ktoś podsuwa mi bilet pod sam niemalże narząd powonienia. Zasłania mi rozgrywającą się właśnie batalię o przejście do następnego poziomu, czym w końcu doprowadza do nieuniknionej skuchy. Na szczęście pozostały mi jeszcze cztery piłki.

-Nie- Odrywając oczy od komórki, odpowiadam.- Bilety będziemy sprawdzać przy wejściu na scenę, tymczasem zapraszam do szatni, a potem proszę rozgościć się na Fuaje.

-Dobrze, dziękuję. Eee...- Patrzy się na moją negującą wszystko wyższość-
A po ile program?

-A po 7- Odpowiadam z równą mojemu przybranemu wyglądowi ignorancją.

-Poproszę, wobec tego.- Podaje mi banknot 10 złotych

-Ale ja nie będę miał, czym panu wydać

-Trudno, najwyżej stracę

-No dobrze, dziękuję.

W tym samym stylu błyskawicznie zostaję **okradziony** z kompletu dziesięciu programów i już idę po następne. Sprzedaję ich zaledwie trzy, z czego jeden na przerwie.

Odpowiedź na pytanie, jak udaje mi się sprzedawać tyle lipnych programów bez większych trudności, równać się może poradom jak zarobić pierwszy milion dolarów. W odróżnieniu od zakrzepłego i łamliwego miliardera, ja postanawiam uchylić rąbka tajemnicy.

Wystarczy olewająca wszystko mina, komponująca się nietuzinkowo ze zmęczonym obojętnością wzrokiem. Wtedy właściwe działanie zaczyna wchodzić w odpowiednie tryby. Zegar zaczyna chodzić coraz szybciej, a znudzeni potencjalni frajerzy i frajerki zaczynają wykupywać programy. Nie mogą jednocześnie znieść, że moje życie formalnie podrzędne wobec ich egzystencji staje się w tym formalizmie nadrzędne, że

to moja obojętna uwaga i moja chłodna uprzejmość wysuwa się na pierwszy plan, a oni nie są w stanie temu przeciwdziałać. Kiedy tylko podchodzą ze swoimi wychuchanymi pieniędzmi, i wciskają mi je w zamian za kilkustronicowy karton, to tylko po to by odpowiedzieć na moje drwiny, żeby pokazać, że w żaden sposób na nie nie zasługują. „Dziękuję- proszę bardzo”. Przez moment zdaję się z nimi zgadzać, po czym wracam do swojego wcześniejszego zachowania, czekając na kolejnych dusigroszy. Tych już odprawiłem z kwitkiem tzn., z programem, więc przestają mnie automatycznie obchodzić.

Przez chwilę widzę, jak zza korytarza wyłania się jej sylwetka. Niesiony jej wrażeniem, zastanawiam się, czy to z mojego powodu to jej spontaniczne wyjście. Nie potwierdza, ani też i nie zaprzecza. Na widok mnie wpatrującego się w Nią odwraca się i znika.

Nadchodzi pora na zamknięcie Sali i rozpoczęcie spektaklu. „Krawcy”, taki nosi on tytuł. Cała reszta jest kompletnie bez znaczenia. Światła na całym korytarzu zostają pogaszone. Ja, szatniarz i one, dwie szatniarki siedzimy w tych ciemnościach jak takie trzy cioły. Bez możliwości poczytania, nawet głośniejszej rozmowy. Jedyną, w dodatku wątpliwej jakości rozrywką staje się cierpliwe wysłuchiwanie Renaty, o tym, jakby to by było fajnie, gdyby zjawiła się z nieznanym bliżej teatralnym kręgom Markiem. Albo o tym, jak siedmiolatek powiedział jej na praktykach w przedszkolu, że ją kocha. Przypieczętował to powszechną manifestacją swojej dziecięcej klaty, nietkniętej przez owłosienie czy umięśnienie.

Co jeszcze? Obowiązkowa gadka o rodzinie, którą dziewczyny wspólnie zaprosiły, o tym czy „Krawcy” im się podobają. Ich wychodzenie, co 5 minut na spektakl by doglądać tą swoją spokrewnioną więzami krwi trzódkę. Zupełnie jakbym ja, żywy człowiek tu nie istniał, jakby one też samodzielnie nie były w stanie funkcjonować i jak gdyby potrzebowały ciągłego, choćby tylko w postaci wzrokowej obecności, wsparcia ze

strony brata Justyny z jego żoną, która „na pewno uważa się za zbyt grubą” i brata Renaty z żoną, któremu to bratu bije z pyska jakaś radość, co oznacza, że spektakl mu się podoba. Renata na moment znika we wnęce szatni, co natychmiast próbuję skrzętnie wykorzystać.

-Podobał ci się spektakl?

-No pewnie- Odpowiada Justyna z nieukrywanym zdziwieniem, że zadaję jej to pytanie. Sam zastygam w zdziwieniu, że nie pytam się, dlaczego podobali jej się Krawcy i o co w nich chodziło.

Nic nieznaczącą wymianę przypadkowo dobranych słów przerywa kroczący aktor i aktorka, którym to trzeba otworzyć i zamykać drzwi. Szczęśliwie w następnych scenach, aktorzy potrafią się już sami obsłużyć, a mi pozostaje już tylko siedzenie, milczenie i słuchanie szeptów Renaty i Justyny. Jeśli miałbym uprościć całą sprawę, to ta pierwsza tylko szepcze, druga natomiast taktownie oddaje jej inicjatywę w rozmowie.

Czasem próbuję coś wtrącić.

-Ile masz godzin praktyk?

-100

-Wow, ja mam koło 150-ciu.

Na tym kończy się błyskotliwa wymiana zdaniowa, gdyż nie doczekuję się już żadnej sensownej odpowiedzi. I mam tu tak siedzieć do usranego końca spektaklu? Pośród kanonów sztucznie utkanego schematu *savoir vivre*?! Niedoczekanie! Na znak otwartego protestu zaczynam składać stateczki z papierowych ulotek.

-O, Nauczysz mnie?!

Wreszcie mam się, czym wykazać. Pokazuję Jej od początku, co i jak ma robić. Już niedługo dookoła stołu, przy którym siedzimy, widnieje i budzi podziw, pokrywając każdy brzeg, flota papierowych stateczków. Dalej wszystko zaczyna iść coraz szybciej

Zbliża się przerwa. Stoimy najpierw przy drzwiach, a potem przy wyłącznikach światła. Justyna szepcze coś do mnie o drzwiach i światłach, na co potakująco kiwam głową nic nie rozumiejąc. Oklaski, przerwa. Zapalam światło przy szatni, a Justyna jakby zerwana z łańcucha biegnie przez cały szatniany korytarz, by zapalić światło przy

drzwiach wyjściowych. Nadal nie bardzo rozumiem, o co chodzi .

-Przez ciebie dostałam opierdól od Izy, że nie zapaliłam światła- Krzyczy, niemal warczy na mnie Renata. No tak, chodziło o zapalenie tamtych świateł przy drzwiach w pierwszej kolejności, a dopiero potem tych przy szatni.

-Spokojnie- Próbuję ustabilizować sytuację, ale fochy pani Renaty zdają się na to nie zważać. Trudno.

Łażę w tą i z powrotem z dziadowskimi programami. Zatrzymuje mnie tuż przy kiblu niedoszła aktorka, która zrezygnowała z tego zawodu bacząc na różne trudności i niebezpieczeństwa z nim związane. Nie zniechęca jednak do tego młodzieży, której próbuje przyuczać początkowego rzemiosła. Coś tu się nie zgadza. Skoro tak bardzo nie lubi i czuje odrazę do zawodu aktora, to, czemu zajmuje się przyuczaniem tych wszystkich ambitnych gówniarzy?

Koniec przerwy, a my znów siedzimy w ciemnościach jak cioty. Opuszczeni przez widzów i przez aktorów. Przez tych ostatnich nie do końca. Możemy się im przysłużyć przez zaszczytną rolę wiernych odźwiernych. W tej chwili siedzimy na kanapie, w mini saloniku w szatni i obserwujemy. Obserwujemy kroki Dyrektora kierującego się w stronę drzwi. Spełnił już swoją rolę w tym teatrze. Teraz może już swobodnie poruszać się zygzakowatym slalomem. Wszystko to w zwolnionym tempie. Kroczy już gdzieś w dalekiej i odległej przyszłości, która nas nie będzie dotyczyć.

Zaczynają schodzić się ludzie na koncert w sąsiedniej sali. Jakiś geniusz ustawił koncert równoległe ze spektaklem, i teraz my biedni szatniarze musimy znosić efekty. A ludzie? Ludzie przychodzą, gadają i ciamkają. Nam pozostaje tylko rozwieszać ich kurtki. Paranoja.

Na domiar złego przychodzi Wiola, po twarzy widać, że wyraźnie przeplukana, wraz ze swoją półprzytomną skacowaną koleżanką Kasią, będącą w stanie jedynie ładnie powyglądać i pozalegać na krześle. O normalnym

dyżurowaniu nie ma nawet mowy. Tak też się prezentuje. Przez wczorajszą imprezę obca i odległa w stosunku do całej reszty. W trzy wypity dwie krowy. Niebawem.

Aktorzy zaczynają mieszać się z amatorami jazzowej biesiady. Nie wiadomo już, kto jest kim. Komu otwierać drzwi z usługną miną pieska, a kogo uciszać z surowym spojrzeniem buldoga i ręką z przekonywującą stanowczością zaczipowaną na tej żalostnej twarzy ? Na wszelki wypadek otwieram drzwi wszystkim i staram się uciszenie rozdzielać także solidarnie. W międzyczasie dochodzą mnie naburmuszone urywki słów Renaty obrabiającej tyłek Kasi. Ta ciągle siedzi z pochyloną niemalże do ziemi głową w akcie skacowanej pokuty.. –

-Sorry, za to że ona się napiła to my mamy cierpieć?

-No w sumie- Głośno się zastanawiam- Ogólnie to chyba nic złego, ale jak ja się napiję, to staram się jako tako w pracy funkcjonować.

W gruncie rzeczy ta rozmowa, zdaje się być c.... warta, gdyż ani ja dla Renaty nie jestem tym idealnym partnerem do wysłuchiwanie jej jęków, ani ona nie interesuje mnie aż tak bardzo. Powoli, aczkolwiek stanowczo moją uwagę zaczyna pochłaniać myśl, jak tu się skutecznie umówić z Justyną i zgrać to odpowiednio z korzystną kumulacją ludzi, którzy nie będą niepotrzebnie absorbować naszej uwagi.

W międzyczasie przewijają się przez hol aktorzy ubrani na wzór grupy Mazowsze. Przepychają się do drzwi na scenę z pustym stogiem siana, który przez swoją nieobecność wyjawia swoje konkretne, osobowe przeznaczenie.

-Co się stało? Pytam Grupowej, chcąc wyjaśnić tajemnice porzuconego stogu.

-Chochół wstał !- Krzyczy ktoś ze sceny.

-Chochół się napił i nie może wstać- Weryfikuje wydarzenia na scenie Grupowa, czymś najwyraźniej spięta. Pewnie Izą, którą dzisiejszy dzień przywitał w wyjątkowo podłym nastroju.

Gorzej, że ten podły nastrój przenosi na innych.

Podchodzę blisko ubikacji machając dziarsko kawałeczkiem słomy, który spadł ze stogu. Przy okazji uciszam rozgadanych słuchaczy. Trochę zbyt agresywnie, jak na gust Grupowej. Patrzę na Justynę. Siedzi sama z rzędem płyt po 30 złotych każda. Żaden z entuzjastów muzyki klasycznej, jaką stał się dla nich Jazz nie kwapi się by ją kupować.

-Co robisz?! Z nostalgicznej refleksji budzi mnie słodkawy głos Justyny.

-A bawię się słomą- Odpowiadam możliwie intensywnym tonem nonszalancji, jakim jestem w stanie wydobyć.

-Postałbyś tu trochę z płytami? Kobietom zazwyczaj odmawiam, ale nie takim, od których chce pozyskać numer telefonu, a co za tym idzie ustawić się na randkę.

-Jasne, nie ma sprawy.

Stoję jak palant z tymi płytami. Opieram się o ścianę i co jakiś czas łypię złośliwie i uciszająco na klientów zbyt głośnych i bezceremonialnych jak na mój gust.

Podchodzi do mnie Wiola, która w jednym urywkowym momencie jest wolna od konieczności przepuszczania entuzjastów i pseudoentuzjastów.

-I jak tam? Pyta się mnie

-Jeszcze nic nie wiadomo. Gadka jako taka poczyniona, a co dalej to się jeszcze okaże. A u ciebie?

-A rozczarowałam się, ale potem ci powiem.

-Ok

-Cholera, przydałoby mi się krzesło- Wtrącam rzekomy mimochodem. To ci przyniosę- Usłużnie oferuje się Wiola. Już za chwilę niesie ze sobą kawałek drewnianego szajsu.

Chwilę później przychodzi Justyna

-Co to jest ?

Przyniosłem ci krzesło, żebyś mogła sobie usiąść- Werbalizuję swoją nieskrywaną i nieredukowalną do niczego uczynność.

-Dzięki.

Siada, a ja mam chwilowo spokój z kurtkami, z płytami i z „Krawcami”

Zauważa to Wiola, która także robi sobie przerwę na przysłowiową faję.

-Opowiadaj- Zachęcam ją, łechcąc zarazem swoją łąpczywość na ploty.

-Krzysiek, któregoś dnia zadzwonił i zaprosił mnie na kawę. No to umówiliśmy się i spotkaliśmy .

-I jak było?

-Cholernie nudno. Zaczął opowiadać o polityce, o sporcie, o sytuacji gospodarczej w Polsce i na świecie, wreszcie napomknął o polskim stanie trzody chlewnej. Ani słowa o jakimkolwiek życiowym temacie.

- No co ty?

Tak, Próbowałam coś wtrącić, zboczyć z tych arcyważnych wątków, ale on cały czas trzymał się wyznaczonego kursu.

- Czyli co? Czyli nudziarz?

-Czyli Nudziarz, a po spotkaniu powiedziałam, że powinnam mu się zrewanżować. No, bo postawił mi kawę, to w ramach rewanzu chciałam się z nim do kina wybrać. On na to, że Ok, że było bardzo miło i od tej pory się nie odezwał. A potem w niedzielę miałam z nim dyżur. I co? Nic Kompletnie mnie olał.

-Jak to?

Zwyczajnie. Nie odzywał się do mnie przez cały dyżur tylko coś tam burczał niewyraźnie.

-To miło- Aprobującym tonem współczuję Wioli

-Trochę się, co do niego zraziłam. -

Kończy i odchodzi do swoich zajęć i obowiązków przepuszczania przez sito kontroli biletarnej kolejnej ławicy spragnionych jazzowego jazzgotu fanatyków.

-Słuchaj, możesz zostać?- Kładzie ciężką łapę niedźwiedzia na moje ramię Grupowa. -Boimy się, że Kaśka nie wytrzyma. Mówi, że sobie poradzi, ale nie wiem, czy o godzinie pierwszej będzie w stanie w ogóle wstać.

-Rozumiem, ale nie bardzo mi to pasuje. Potem nie będę miał jak wrócić.

O tym samym gadam mniej więcej chwilę potem z Justyną. I też nie będzie miała jak wrócić.

-A gdzie mieszkasz?!

-W Cisowej.

Czekam na to spodziewane pytanie, które pada chwilę potem.

-A ty?

-W Wejherowie.

-Ufff.

Zaraz potem zjawia się Renata.

-To co Justyna, zostajemy.

-Ale potem nie będziemy miały autobusu- Waha się Justyna.

-To zostaniemy, co za różnica, kiedy pojedziemy i tak będziemy wracały razem.

Przekonana tą błyskotliwa sugestią Justyna posłusznie się zgadza. Pytanie czy chodzą razem za potrzebą, nawet, gdy tylko jedna rzeczywiście ją odczuwa, wydaje się tu zbędne.

Spektakl się kończy a ja spokojnie kieruję się, by wydać kurtkę na koniec szatni. W palcach czuje stanowcze ukucie palcem Renaty. Chętnie bym jej coś na to wtykanie palca w nie swoje sprawy odpowiedział. Nawet się odwracam, aby słownie zareagować, ale w tym samym momencie przypominam sobie, że wciąż nie mam numeru telefonu do Justyny, a opierdolenie jej dyktatorskiej koleżanki bynajmniej nie przyniesie sukcesu całej akcji.

-Przesuń się- Rozjątrzoną spojrzeniem określa swoje stanowisko Renata. Przesuwam się jak ostatnia pierdoła podając kurtki wyabstrahowanym i wydumanym widzom. Wszyscy w końcu obsłużeni zmierzają do wyjścia. Żaden z nich nie zostawia napiwku. Dranie!

Szukam wzrokiem Justyny. Stoi przy służbowym wyjściu zabawiając się z Wiolą w starą grę, kto więcej wypali za jednym razem. Na szczęście mam jeszcze trochę czasu do odjazdu, także nie muszę zbyt szybko wychodzić. Szyki psuje mi jednak ciągle skacowana Kaśka porywająca się do wyjścia.

-Idziemy- Patrzy się na mnie swoim rzygotliwym spojrzeniem.

-Tak za pięć minut ok?

-Chodźmy już- W jej pijacki upór zdaje się nie trafiać nic.

-No dobrze. Poczekaś trochę przez wyjściem, a ja pójdę po rzeczy i się ubiorę?

-Dobrze.

Teraz albo nigdy. Podchodzę do szatni, łypiąc prawym, zezowatym z lekka okiem. Justyna z Wiolą wciąż spokojnie fajczą te swoje cieniutkiej budowy papierosy o szczególnie pedalskim zapachu. „Muszę coś wymyślić, muszę coś wymyślić”, Powtarzam sobie ubierając się. Puszczam do Wioli Smsa „Hej Wiola mogłabyś mi zrobić miejsce?:)”. Serce zaczyna wybijać rytmy w przyśpieszonym tempie. Wychodząc z szatni napotykam na Justynę, która pierwsza dochodzi do głosu.

-Jeszcze raz dzięki.

-Ok nie ma sprawy. -Potem dodaję. -Słuchaj robisz może jutro coś ciekawego?! Słowami rzucam jak gwoźdźmi automatycznie przybijanymi przez wprawno młotkowego.

-A co?

-A dałabyś zaprosić się jutro na kawę na 14stą?

-Nie wiem.

Czeka niecierpliwie na wybawienie ode mnie bądź od zewnętrznej opatrności, żadne z nich jednak nie nadchodzi. Spuszcza niepewnie wzrok, po czym wydaje werdykt.

-Słuchaj to może daj mi swój numer telefonu, to do ciebie zadzwonię. - Podaję jej swój numer.

-.....312 -Kończę. -To puść mi strzałkę.

Puszcza, ale nie dochodzi. Doszło? Patrzy się pytająco.

-Nie. -Odpowiadam. W drżących palcach trzymam wycelowaną w jej stronę komórkę. To czekanie zaczyna wżerać się we mnie poprzez następczą się pot od środka. Przy okazji patrzę z rozczarowaniem na jej komórkę widząc swojego imiennika pod innym numerem. A może to ja? Wreszcie sygnał dochodzi.

-Dzięki, to do zobaczenia

-No na razie.- Słyszę głos z oddali chowający się za ścianą z płacznego niemalże wstydu.

Zrobiłem to. Choć nic z tego nie wynika z każda chwilą czuję się spełniony.

III

Droga Powrotna.

Z idiotycznym uśmiechem na twarzy dochodzę do wyjścia i znajdujących się przy nim Renaty i Natalii. Na pierwszy rzut oka są zajęte dalszym obrabianiem skacowanej Kasi. Na mój widok uśmiechają się wypraszącąco.

-Hej gdzie jest Kaśka, miała tu czekać? - Pytam się w amoku, ostudzonym trochę przez nagłą nieobecność niedosłej dyżurnej dzisiejszego koncertu.

-Już wyszła na zewnątrz - Odpowiada przepraszącą Natalia. Otwieram drzwi i wyzieram zza nich.

-Kasia gdzie jesteś!! Opętańczo krzyczę nie widząc pomyślnego rozwiązania mojego problemu. Macha mi pijackim gestem w prawej oddali.

-Na razie dziewczyny.

-Cześć

Wybiegam, aby biedna dziewczyna nie uciekła.

-Masz pożyczyć 2 złote? Pyta się życzliwie.

-Mam. Dalszy czas spędzam na wysłuchiowaniu jej uschłego głosu, beznamiętnie opowiadającego o wszystkim i o niczym. A to jak w trzy osoby obaliły trzy krowy, a wszystko to przez wymysły jej koleżanki, a to o tym, że jeszcze nie udało się jej jeszcze wytrzeźwieć, co po twarzy koncertowo zbombardowanej bladeścią nie wymaga żadnych dodatkowych komentarzy. Wreszcie o tym, że słyszała jak ją obgadywali, gdyż siedziała w odpowiedniej wnęce.

-Masz rację, że nie powinnam tak przychodzić, ale Renata z jednej strony obrobiła mi tyłek, a z drugiej pytała jak się czuję.

Pewnie nie dostanie kasy za dzisiejszy spektakl. Nie obchodzi jej to, ale mimo wszystko przynajmniej część by mogli jej wypłacić. Zamawiam jej bilet z automatu, gdyż sama nie jest w stanie go wyegzekwować. Na dodatek jeszcze te nieprzystępne żadnej kobiecie nowinki techniczne... Wsiadamy i słuchamy nawzajem swoich monologów. Ja o tym,

że ostatnio życie stało się wybitnie posrane, ona o tym, że nie czuje się za dobrze.. Każdy gada swoje i każdy zupełnie bez sensu.

Próbuje powstrzymywać odruchy wymiotne, jednak po pewnym czasie miarka się przebiera i podbiega do drzwi. Oddaje wszystko, co ma we wnętrzu, czego jest bardzo mała ilość. Sama woda. Szczerze mówiąc, w całej tej rozwodnionej treści jestem rozczarowany. Spodziewałem się większych fajerwerków, a tu taki pech. Tych prowizorycznych siuszków nie warto określać zaszczytnym mianem wymiotów.

-Wiesz wymiotowanie to bardzo fajna czynność. Sprawia, że człowiek, przynajmniej na moment czuje się lepiej, czuje taką autentyczną ulgę.

-To prawda.- Potwierdzam.

Myślę jedynie o tym numerze telefonu. Uzmysławiam sobie dopiero teraz, że na pewno nie oddzwoni. Biorę od Kasi numer Telefonu i każę jej oddzwonić jak będzie już na miejscu.

-To jest blisko- odpowiada.

-Ok, ale puść sygnał.

Wysiada. Siadam z powrotem na swoje miejsce. Resztę podróży spędzam w jakiejś horrendalnej pustce, niezakłóconej przez widok żadnej twarzy przesyconej nieobecnością mimiki. To co na jeden jedyny moment przykuwa moja uwagę w pociągu, to krótki pijacki przerywnik siedzącej za mną osoby.

-Zostawiiiiilą... mniece... eeee...

Co ja teraz z sobą zrobięeee.

Wysiadam i dopiero teraz przypominam sobie o sygnale, który Kasia miała mi puścić, czego nie zrobiła. Mam to już gdzieś. Dopiero teraz czuję, że skończyłem swój dyżur. A co z życiem?

Toczy się dalej. Gdzieś obok mnie.

Marcin Byliński
marcinbylinski@wp.pl

Mali ludzie

Subiektywne postrzeganie świata. Percepcja? Mentalność zwycięzcy i przegranego? Kim jestem?

Chodzę wieczorami po mieście. Miasto moje – ciągle niespełniony sen artystów po wschodniej stronie Wisły. Przystanek dla głupców i geniuszy. I szarych ludzi. Tych jest najwięcej. Mijam ich codziennie. Po chwili nie pamiętam twarzy żadnego z nich. Pada deszcz. Jest błoto, chociaż w kalendarzu jest jasno napisane – zima. Zima! Pogoda nie sprzyja do działania. Sprzyja depresji. Czuje, że przesypiam swoje życie. Winą jest pogoda czy charakter? Może jedno i drugie.

Biegnę, bo mam dość. Stoję w deszczu, bo nie chcę mi się biec. Nic mi się nie chcę. Znasz tę sytuację, czyż nie? Tak jak ja, drogi Nieznajomy, czujesz dokładnie to samo. „Nie potrafię” to drugie sformułowanie, którego nie wymawiam głośno, lecz wszystkie moje działania zatrzymują się na tym jednym zdaniu.

Spotkałem staruszkę na ławce w parku. Siedział cierpliwie mimo złej pogody. Powiedział mi jedno zdanie: „Cokolwiek dobrego chcesz uczynić, zawsze znajdzie się ktoś zawistny, mały, krnąbrny człowieczek, który zechce to zepsuć”. Skłoniło mnie to do refleksji. Znam wielu takich ludzi w środowisku. Żywią się kosztem innych, nic nie robią bezinteresownie. Wykorzystać, zdeptać, krytykować. Mali ludzie...

Miałem sen. Śniły mi się szklane domy Żeromskiego. Ujrzałem miasto Ludzi Wielkich. Rozwijające się w europejskim tempie, kolebka dla przedsiębiorców i artystów. Widziałem uczelnie wyższe zrzeszające wybitnych studentów. Organizacje studenckie, działające pręźnie jak nigdy dotąd. Współpracujące, nierzucające sobie kłód pod nogi. Widziałem absolwentów, słynnych fizyków, chemików, archeologów,

polonistów. Chodziłem po bruku czystym i zadbanym. Parki z kwiatami, drzewami. Zieleń. Nadzieja. Serce odżyło. Zabiło mocniej.

Uśmiechnięci ludzie spacerowali ulicami. Życzliwi. Bezpieczni.

Obudziłem się zbyt szybko. Chciałem śnić dalej. Szklane domy rozbiły się w drobne kryształki. Kryształki, przez pryzmat których patrzą tylko głupcy. Patrzyłem na chłodny bruk szarej rzeczywistości.

Historia mojego życia jest długa i zawiła. Urodziłem się na przedmieściu i tu mieszkałem przez całe życie. Dziś już mi nie pozostało wiele życia, chciałbym zmienić przeszłość, lecz nie potrafię. Zbyt wiele błędów popełniłem. Jestem staruszką, samotnym, bez przyjaciół. Sam sobie zgotowałem ten los

Dzieciństwo miałem – rzecz można – trudne. Matka – pracowita kobieta – musiała wykarmić pięcioro dzieci. Ojciec zginął na wojnie, nigdy tak naprawdę go nie poznałem. Miałem jego fotografię, starą i żółkniętą. Od początku życie mnie nie rozpieszczęło. Zawsze o krok do tyłu. Mimo tych trudności udało mi się znaleźć w zaszczytnym gronie studentów dziennikarstwa. Ten okres w życiu wspominam najcieplej. Studenci w tamtych czasach, a były to lata sześćdziesiąte, należeli do elity odbudowującej się Polski, byli przyszłą inteligencją i sercem ojczyzny. Działalem w wielu organizacjach podczas studiów. Działalem wszędzie, w stowarzyszeniach, zrzeszeniach pisarzy polskich, samorządach i kołach naukowych. Byłem ambitny i zdolny. Młody! Złote lata studiów. Dobre czasy.

Spotkałem wielu ludzi. Dobrych i złych. Ci pierwsi działali uczciwie, drudzy szli po linii najmniejszego oporu. Było ich więcej.

Niestety w pewnym momencie zacząłem się konsekwentnie oddalać o tych pierwszych, na korzyść złych. W końcu zawsze znajdzie się grupa ludzi, którzy sądzą, że stoją ponad prawem i są wyzuci z jakichkolwiek wątpliwości, że może być inaczej. Brak szacunku do drugiego człowieka, chore relacje polegające na wykorzystywaniu, brak honoru i wstydu. Pisząc to, słucham bicia serca. Pokuta. Mały człowiek... człowieczek... ludzik...

Kolejna strona pamiętnika. Mam żal do świata, mam żal do siebie. Posiadam wydawałoby się wszystko, czego można pragnąć. Piękny dom, pieniądze, sławę. Jednakże jest to dom, do którego drzwi nikt nie puka, pieniądze, których nigdy nie wydam, sławę, która jest ulotna. I świadomość. Brak przyjaciół doskwiera. Nie ma kto pocieszyć, żona dawno odeszła. Ludzie, chociaż mnie szanują za twórczość, unikają mojego towarzystwa. Towarzystwa człowieka, który zawsze brał, ale nigdy nie dawał. Powinienem przyjąć to z pokorą. Za popełnione błędy ponosimy konsekwencje. Nie potrafię. Wołam, że to niesprawiedliwe, choć wiem, że bluźnię. Bluźnierstwo jest nieodłącznym elementem mojego życia.

Kiedyś pewien człowiek pisał wspaniałe felietony. Przemawiały do ludzi, krytykowały, wytykały błędy, czasem rozweselały i dawały do myślenia. Człowiek ten nigdy nie zrobił wielkiej kariery. Stracił szansę zaistnienia i spełnienia. Zabrakło pewnej rzeczy, cholernie istotnej w tym zawodzie. Nikt nie podał mu pomocnej dłoni.

Znałem wielu takich. Niespełnieni artyści, którymi nikt nie zainteresował się. Nie oszlifował diamentu. Zniknęli. Jako redaktor literackiego pisma wypromowałem wielu znanych pisarzy. Tworzą od lat komercyjny kicz, który potrafią sprzedać. Rzemieślnicy uważający się za twórców. Gdy u mnie zaczynali też tacy byli. Karierowicze. Byli dziećmi znanych rodziców, wpływowych, mających po swojej stronie potężnych ludzi. Legalne organizacje przestępcze. Świat, w którym nikt nie ma czystego

sumienia. Byli wtedy dla mnie bardziej przyszłościowi, póki ich portfele decydowały o mojej przyszłości.

Boli mnie ludzka krótkowzroczność. Własne grzechy w końcu bolą najbardziej. Pogoń za pieniądzem. Tylko to się liczy. Nie zrobię nic, jeśli nie mam z tego korzyści materialnej. Brak motywacji. Pieniądz jest motywacją. Nie ma miejsca na własny rozwój, który jest najlepszą inwestycją. Inwestycją długoterminową, która zaowocuje w przyszłości. Nie ma na to czasu. To choroba społeczeństwa. Istnieje wąska grupa, idealisci, którzy pomagają innym, chcą ulepszyć świat. Jest ich zbyt mało. Giną w pustyni fałszu, zawiści i pychy innych. Szanuję takich ludzi. Obrali trudną ścieżkę, której ja nie potrafiłem obrać. Kiedy widzę ich trud, chcę krzyknąć: – Walcz! Trud się opłaci!

W młodości spotkałem piękną kobietę. Miała na imię Katarzyna. Była śliczną brunetką, wечно śmiejącą się i taką ją pamiętam. Studiowaliśmy na jednym kierunku. Wspólnie uczyliśmy się, zaliczaliśmy kolejne etapy naszej edukacji. Wspólna pasja, jaką było pisanie, zamieniła się w miłość. Wśród niekończących się dysput o pisarstwie, filozofii i sensie życia coraz częściej pojawiał się temat wspólnego życia. Byłem młodym pisarzem, który pragnął zrobić oszołamiającą karierę. I osiągnąłem to. Moja wybrana nie zaliczała się do ludzi, którzy mogli mi pomóc w dojściu do sukcesu.

Po skończeniu studiów została nauczycielką na jakiejś prowincji. Obdarzana szacunkiem ludzi, których uczyła, nigdy nie wzbijała się ponad poziom lokalnej reputacji. Nasze drogi rozeszły się. Teraz wiem, że szacunek ludzi, którym pomogła, był o wiele cenniejszy niż poklepywanie po plecach ludzi, którzy mnie potrzebowali. Całe swoje życie żałowałem decyzji. Zraniłem jedyną kobietę, która mogła wprowadzić moje życie na właściwy tor.

Z moją żoną nie byłem szczęśliwy. Nasz związek był podyktowany rozsądkiem, jak wiele związków w tamtych czasach. Nie była taka młoda i obawiała się, że zostanie

starą panną, mnie zaś interesował głównie jej posag. I wpływowy ojciec, który był wydawcą cieszącego się uznaniem czasopisma. W ten sposób udało mi się zaistnieć w literackim środowisku. Trochę za późno na żal...

Piszę ten pamiętnik od wielu lat. Moje myślenie i postrzeganie świata przez ten okres zmieniło się diametralnie. W pewnym momencie dochodzisz do wniosku, że dotychczasowe działania pozbawione były sensu. Jak z tym dalej żyć? Można poddać się albo spróbować zmienić swoje życie. Przestrzegać innych. Tylko kto posłucha zgorzkniałego starca? Człowieka, który nie ma już dość sił, by kreować rzeczywistość. Autora pamiętnika, który przez lata będzie leżał zakurzony gdzieś na strychu. Pamiętnika, który nigdy nie zostanie przeczytany...

Obudziłem się dzisiaj bardzo wcześnie. Przez okiennice zajrzało do mnie słońce. Pierwszy raz od dawna nie czułem bólu w kończynach. Postanowiłem wykorzystać to i wybrać się na spacer. Gdy wychodziłem z domu, przed drzwiami spotkałem młodą dziewczynę. Bez wahania zgodziłem się, gdy zapytała mnie, czy może pisać pracę magisterską na temat mojej twórczości. To dla mnie wielka szansa na odzyskanie poczucia własnej wartości. Moje życie nie jest bez sensu. Mogę jeszcze wiele zmienić. Pomóc wielu młodym ludziom, początkującym pisarzom i poetom. Nadzieja zawsze istnieje. Wiem, że gdy młoda dziewczyna przyjdzie następnym razem, z radością oddam jej ten pamiętnik.

Mały człowiek rośnie, gdy zrozumie swoją małość. Wielki człowiek maleje, gdy zapatrzy się w swoją wielkość

Michał Mazik, Lublin

* Przedruk z „Radar” Magazynu
Studenckiego Akademii Rolniczej w
Lublinie nr 3/9(45) 2008

Laleczki

**Nawet jeżeli nie chce, to swoją
laleczkę dostanie każda dziewczynka.**

**Jedna laleczka może być zrobiona z
kawałka szmatki. Taką laleczkę miło
jest tulić do policzka, bo łatwo
przyjmuje dziecięce ciepło i sama się
rozgrzewa. Taka ciepłutka, mięciutka,
kochana laleczka. Jest idealnym
kompanem do łóżeczka i na wycieczkę,
także dlatego, że łatwo ją wtłoczyć do
torby, bo wiadomo, że nie pogniecie się
ani nie połamie. Laleczka ze szmatki od
urodzenia zrosła się ze swoim strojem,
laleczki ze szmatki się nie rozbiera.**

A przecież wiadomo, że największa frajda to rozbieranie i ubieranie laleczki. Dlatego wymyślono inne lalki. Ekskluzywną lalę robi się z porcelany, solidnej i białej, która, przybierając patynę czasu, przechodzi w ciepły krem. Ma ona piękną sukienkę, taką idealną na bal albo na portret, długie włosy, które da się czesać i śliczne oczy, które mrugają z cichym klekotem. Liczko jak krew z mlekiem. Rzęsy aż po samo niebo. Różowe lub czerwone, zaciśnięte i lekko uśmiechnięte usta. Laleczka z porcelany to nie jest jednak wesoła lalka.

Wszyscy wiedzą, co narobił słoń w sklepie z porcelaną, że porcelana jest krucha, na specjalne okazje i trzeba na nią uważać. Dlatego śliczną, porcelanową laleczkę najlepiej usadzić na półce i podziwiać, ale nie dotykać, żeby się przypadkiem nie potłukła. Taka laleczka jest zimna, bo każdy boi się jej dotknąć. A poza tym jest ciężka, często za ciężka dla małej dziewczynki. Dobrze jest mieć w domu taką, jako pamiątkę z podróży i delikatnie odkurzać od czasu do czasu.

Spośród laleczek wyróżnia się jeszcze ostatnimi czasy te najbardziej popularne – z plastiku lub gumy. Szeroka gama lalek plastikowych oferuje duże możliwości wyboru i dopasowana jest do potrzeb różnorodnej odbiorcy. Możemy scharakteryzować je według następujących kryteriów: poziom wykonania, stylistyka

stroju, ugłosowanie oraz obecność dodatków.

Pod względem poziomu wykonania, rynek oferuje zarówno lalki wysokiej jakości, wykonane z mięsistego, twardego plastiku, jak i te bardziej tandetne, które twarz mają z uginającej się pod naciskiem palca gumy. Dostępne są różne stadia pośrednie, które konsument może wybrać, w zależności od zapotrzebowania dziecka, istoty stosunków rodzinnych między kupującym i dzieckiem lub jego rodzicami, jak też, niestosowne to, ale nie należy o tym zapominać, od zasobności portfela. Oczywiście jest, że wysokiej jakości lalkowy plastik się nie błyszczy. Status wartości wykonania możemy także rozpoznać po materiale, z jakiego wykonane są rzęsy. Im bardziej przypominają prawdziwy włos, tym wyższej klasy jest lalka. Sztuczne, niezakręcające zalotnie rzęsy są oznaką tandeciarstwa. Lepsza już lalka bezrzęsa niż taka ze sztucznymi.

Stylistyka stroju może odpowiadać różnorodnym tendencjom w modzie, oddawać styl określonej epoki lub specyfikę danego zawodu. Lalka z plastiku lub gumy jest wygodna, jeśli chodzi o ubieranie i rozbieranie, jako że nie wymaga podobnej subtelności w traktowaniu jak lalka porcelanowa. Istotnym elementem stroju plastikowej lalki są buty – bosy występować może jedynie lalka udająca niemowlę. Pozostałe obowiązują najczęściej buty płaskie, tudzież na wysokim obcasie, jeśli jest to Barbie.

Ugłosowanie lalki jest ważnym elementem jej statusu na rynku lalek plastikowych. Głos lalki jest rzeczą cenną i może budzić zazdrość koleżanek. Lalka potrafi płakać, śmiać się, przywoływać mamę czy zaśpiewać piosenkę. Zazwyczaj odzywa się po naciśnięciu odpowiedniego guziczka na piersi lub też przy odpowiednio wykonanym przerwaniu (na przykład, odchyleniu w tył, następnie zaś gwałtownym przywróceniu do pionu).

Pod pojęciem „obecność dodatków” rozumiemy różnorodne gadżety, które może posiadać lalka lub interesujące funkcje, takie jak oddawanie uryny. Rynkową i społeczną wartość lalki

podnosi posiadanie majątku, takiego jak dom lub też przynajmniej jedno jego pomieszczenie, którym może być, na przykład, kuchnia.

Ale nie tylko to cechuje laleczki plastikowe. Plastikowe laleczki mają często wargi lekko rozwarte, złożone jak do pocałunku. Te, które mają usta zamknięte, są równie byle jakie jak te, które mają plastikowe rzęsy. Laleczki mają też dłonie, których palec wskazujący jest oddzielony od pozostałych i skierowany lekko ku górze, jak na świętych obrazkach. Ramiona najczęściej mają fabrycznie ustawione do obejmowania za szyję. Żeby ściśle obejmowały, trzeba by jednak je połamać. Nie zginają nóg w kolanach, a w związku z tym, nie potrafią usiąść na krześle, jedynie na podłodze, najczęściej z rozwartymi na kształt litery V nogami. Z plastikową laleczką dobrze jest iść na spacer, uczyć ją chodzić, bo łatwo daje się prowadzić za wyciągnięte w górę rączki, można ją przewinąć lub uszyć jej strój. Łatwo ją umyć, przecierając wilgotną szmatką. Łatwo ją uczesać, gdyż jej włosy są stworzone do czesania. Niewygodnie jednak z nią spać, bo jest twarda i gniecie. Jej oczy są najczęściej niebieskie.

Są jeszcze inne lalki, takie nie dla dziewczynek, które mają usta rozwarte w wielkie „o” i, nie poruszając wargami, mogą wielokrotnie zapewniać metalicznie zniekształconym głosem, że cię kochają.

Paulina Dudziuk

IV rok Socjologia, V rok Filologia
Romańska

Uśmiechnij się

W tramwaju siedzi staruszka. Obok niej stoi chłopak. Marnie wygląda, siania się na nogach. Staruszka pyta go:

- A co ty chłopcze taki wąty? Jesteś chudziutki jak szkielecik...

- Jestem, proszę pani, studentem. Mam średnią powyżej 4.5, ciągle się uczę i mało jem.

- Ojej, a czy mogę ci jakoś pomóc? Daj, potrzymam ci płaszcz.

- To nie płaszcz, to mój kolega, ma średnią powyżej 5.0.

Łukasz Rzeszotarski

„Imperatyw”

*Imperatyw piękna,
Światłocień rzeźbiący zdyszany,
zmęczony plecak.
Wszechobecne, rozwiązłe lenistwo
I pułapki na muchy z rozdziawionych
Twarzy.
To cała ta podróż i My jeszcze,
pośród szyn stalowych,
biegniemy do lepszego świata.*



Aleksandra Laszuk

półwariatka jest zwichnięta

bardziej lub mam maciejkę
otrząśniętą z rojeń
co gorsza podłana twoją westchnienia
strugą
nie trzymać się żywiciela
czubatego cytrynowym blefem
chowam w blask poświęcony przez ciebie
plenność mojego dzieciennienia

Jowita Felska

Pół kwarty jabłka

Jedna ósma mnie
dzielisz, kroisz, kradniesz
rozdrabniasz, zabijasz, pożerasz
Część
by się zadławić i splunąć
jedna ósma mnie
liżesz, ssiesz, pieścisz
by we mnie się zrosić
jedna ósma mnie
na krótki czas wypożyczasz
czytasz
palcem tłustym znaczysz
jedna ósma mnie

27.XI.2006

Joanna Kucharska

Poniżamy Ceny

Anielska promocja, kupując zarabiasz
Żądaj więcej, zamów teraz, oddaj się
zabawie
Czyje to majtki? Żyj ze stylem,
Daj się uwieść, to nie dla idiotów!

W Twojej piersi serce bije ciepłe
Twoja skóra rozgrzana, włosy powoli
rosną
Płuca ogrzewają pachnące powietrze
W Twoje dłonie wkładam moje, zziębnięte

Z nią godzina gratis, zaradni radzą
Dwie zamiast jednej, chłopaki nie płacą
Podejmij wyzwanie i wygraj nagrody
Mam mixa, poczuć wolność, powinni tego
zabronić

Twój policzek do mojego przytulony
W żyłach płynie rozgrzana krew
Z Twoich ust ciepłych wypływa prawda
Prawda i tylko prawda.



UNIwersytet Gdański



Akademickie Centrum Kultury
Uniwersytetu Gdańskiego